



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów tel. 76 833 32 97
fax 76 836 57 57 e-mail: cpk@lg.onet.pl www.cisi.pl www.kotwica.cisi.pl www.sodcvs.org

www.cisi.pl

KOTWICA

4(62)
lipiec/sierpień
2012
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym

GŁOS NIEMÓWIĄCYCH

DUCHOWOŚĆ MISYJNA

LOURDES I FATIMA

Mirosław R. Kaniecki

Z UŚMIECHEM

Pogodzony z życiem

Troski
To też dar Boski.

Do młodego ewangelizatora

Najpierw pomóż
Mamie w domu!

Modlitwa starego grzesznika

Aniele Boży, stróżu mój,
Ciężki twój
Ze mną znój!

Wkład Boga

Burząc wieżę Babel, mieszając języki
Pan Bóg został prekursorem lingwistyki.

O nas

W każdym z nas się czai
Kain.

Modlitwa przy szachownicy

Prośbę: Pod Twoją obronę,
Niekiedy wypełni pionek.

Kry między ludźmi

Do duchowych przerębli
Wciągają ludzie oziębli.

Niedowiarek

Nie za każdego, kto klęczy,
Gotowy jestem zaręczyć.

Wyzwanie

Istota bytu:
Nie bądź do kitu.

Modlitwa w parku

Stokrotne niech będą dzięki
Bogu za stokrotek wdzięki.

O nas

Tak jak u większości wiernych w kościele
Szawel i Paweł w jednym stali ciełe.

Miara wiary

Po tym prawdziwą poznasz pobożność:
W czynach odwaga, w sądach ostrożność.

Denominacja

Wiedzie kult pieniędzy
Do duchowej nędzy.

Po potopie

Niebo z ziemią
i człowieka z Bogiem
zaręcza Tęcza.

Wybór

Chociaż diabeł kusi,
To człowiek nie musi.

Do kaznodziei

Pamiętaj, gdy mówisz kazanie,
Że ambona to nie jest szaniec.

Wyznanie

W zdarzeń ogień
Zawsze z Bogiem!



KOTWICA

Nr 4 (62) lipiec / sierpień 2012

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 836 57 57
e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl
www.kotwica.cisi.pl, www.sodcvs.org

Prenumerata:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

Ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz
S. Ewa Figura SOdC

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Ks. Luciano Ruga, S. Anna Siudak FMM
Fr. Hubert Pilarczyk, Natalia Byczkowska,
Michał Woźniak, Tomasz Grabowski,
Agnieszka Bał, Elżbieta Polkowska,
Mirosław R. Kaniecki, Jan Polański,
Andrzej Maciejewski, Adam Stelmach,
Marcin Kopij, Anna Sobiech, Igor Rutkowski
Agnieszka Pilch, Joanna Kryszczyńska

Okładki:

Strumień w Kotlinie Kłodzkiej,
fot. I. Rutkowska
Dom Uzdrawienia Chorych w Głogowie,
fot. A. Stelmach



Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON

Współpraca z czasopismem **L'Ancora - Rzym**
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

S P I S T R E Ś C I

3 Ks. Janusz Malski **DRODZY CZYTELNICY!**

PRZESŁANIE

1 Mirosław R. Kaniecki **Z UŚMIECHEM**

4 Ks. Luciano Ruga **CISZA I SŁOWO – DROGA EWANGELIZACJI**

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

5 Ks. prał. Luigi Novarese **CISZA W DUCHU ŚWIĘTYM UŚWIEĆA NASZĄ DROGĘ**

8 Cisi Pracownicy Krzyża **ODPOCZNĘ W RAJU. OSTATNIE DNI PRAŁ. NOVARESE**

FUNDAMENTY

10 Benedykt XVI **BIADA MI, GDYBYM NIE GŁOSIŁ EWANGELII**

14 Ks. Janusz Malski SOdC **KAPŁANI W LOURDES**

DOM

16 Natalia Byczkowska **Z SERCA I GŁOWY WOŁONTARIUSZA**

48 Ks. Janusz Malski SOdC **NASZ BUS MIAŁ WYPADEK**

MY CVS

20 Ks. Przemysław Zamojski **PIELGRZYMKA CHORYCH W STUDIENNICZEJ**

21 Jan Polański **Z MARYJĄ ODKRYWAMY CIERPIENIE**

WIADOMOŚCI

22 Cisi Pracownicy Krzyża **USŁYSZCIE NASZ GŁOS!**

23 Agnieszka Pilch, Joanna Kryszczyńska **AAC**

24 Fr. Hubert Pilarczyk **LEKCJA KOMUNIKACJI**

ŚWIADECTWO

28 Michał Woźniak **MOJE DROGI KOMUNIKACJI**

31 Agnieszka Bał **MOJA DROGA PRZESZKONAJĄC**

32 Tomasz Grabowski **EWOLUCJA MOJEJ KOMUNIKACJI**

35 Elżbieta Polkowska **SZKOŁA OTWARCIA SERC**

PREZENTACJE

38 Cisi Pracownicy Krzyża **O MIŁOŚCI DO KOŃCA**

DUCHOWOŚĆ

40 S. Anna Siudak FMM **DUCHOWOŚĆ MISYJNA**

46 Izabela Rutkowska **FATIMA – PRZYKAZANIE MIŁOŚCI**

Drodzy Czytelnicy!

Wszyscy czujmy się
zaproszeni
na uroczystości
beatyfikacyjne
do Rzymu!

PRAŁ. LUIGI NOVARESE

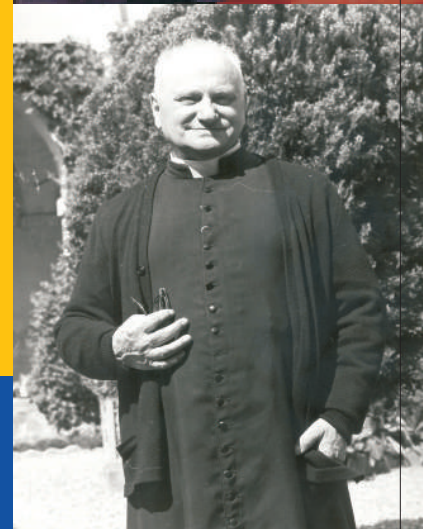
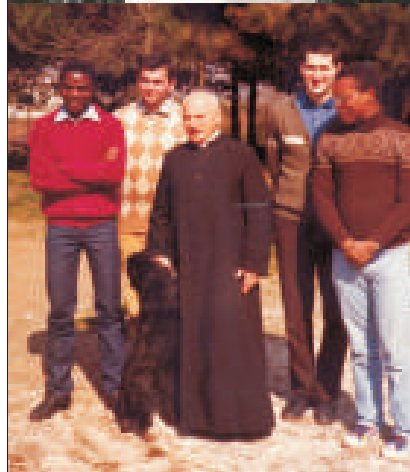
11 maja

2013

zakończony!



Rzym – Bazylika
św. Pawła za Murami





PRZESŁANIE

Ks. Luciano Ruga, Moderator Generalny

CISZA I SŁOWO – DROGA EWANGELIZACJI

Ten znaczący tytuł Benedykt XVI nadał orędziu napisanemu na Dzień Środków Społecznego Przekazu, który odbył się 20 maja. W orędziu Papieża możemy znaleźć wartości bliskie naszemu Założycielowi, prał. Luigiemu Novarese, który przekazał nam je swoim życiem i działaniem apostolskim.

Z punktu widzenia charyzmatycznego, milczenie jest rzeczywistością ogromnej wartości nie tylko dla Cichych Pracowników Krzyża, którzy je włączyli do swojej duchowości, ale również dla wszystkich przynależących do Centrum Ochotników Cierpienia. Ileż razy choroba wyciska swoje piętno na słowie, przekazuje..., ale też ile razy mogliśmy zobaczyć, jak trudności zostają przezwyciężone dzięki świadectwu życia autentycznej wiary, cichą mocą ewangelizacji płynącej ze spojrzenia i gestów pozbawionych słów, które często są równie, jak nie bardziej skuteczne: „W milczeniu przemawiają radość, zmartwienia, cierpienie, które właśnie w nim znajdują szczególnie intensywną formę wyrazu. Tak więc z milczenia wynika komunikacja jeszcze bardziej wymagająca, przywołująca wrażliwość i tę zdolność słuchania, która często ukazuje miarę i charakter więzi”.

Benedykt XVI mówi o sposobie komunikowania, jaki ma miejsce szczególnie dzięki Internetowi. Podkreśla, iż posługując się nim, ludzie często stawiają pytania i otrzymują odpowiedzi. Ale trzeba z ostrożnością odróżnić pytania prawdziwe i odpowiedzi niepowierzchowne: „Spora część obecnej dynamiki komunikacji jest ukierunkowana na szukanie odpowiedzi. Wyszukiwarki i sieci społecznościowe są punktem wyjścia komunikacji dla wielu osób szukających porad, sugestii, informacji, odpowiedzi. W naszych czasach Internet staje się coraz bardziej miejscem pytań i odpowiedzi. Więcej, często współczesny człowiek jest bombardowany odpowiedziami na pytania, których nigdy sobie nie stawiał albo potrzebami, których nie odczuwa. Milczenie jest cenne, gdyż sprzyja niezbędnemu rozeznaniu wśród wielu bodźców i tak wielu odpowiedzi, które otrzymujemy, właśnie po to, aby rozpoznać i sformułować pytania naprawdę ważne.

W złożonym i zróżnicowanym świecie komunikacji pojawia się jednakże zainteresowanie wielu osób pytaniami ostatecznymi ludzkiej egzystencji: Kim jestem?

Co mogę wiedzieć? Co powinienem czynić? Na co mogę mieć nadzieję? Ważne jest przyjęcie osób, które formułują te pytania, otwierając możliwość głębokiego dialogu, tworzonego ze słów, wymiany myśli, ale również z zaproszenia do refleksji i milczenia, które czasami może być bardziej wymowne niż pochopna odpowiedź. Pozwala temu, kto stawia sobie pytania, zejść w największą głębię samego siebie i otworzyć się na tę odpowiedź, jaką Bóg wypisał w sercu człowieka. Ten nieustanny strumień pytań ukazuje w gruncie rzeczy niepokój istoty ludzkiej, nieustannie poszukującej prawd małych i wielkich, dający życiu sens i nadzieję. Człowiek nie może się zadowolić jedynie zwykłą tolerancyjną wymianą sceptycznych opinii i doświadczeń życia: wszyscy poszukujemy prawdy i dzielimy to głębokie pragnienie”.

Papież zaprasza każdego człowieka do ćwiczenia się w cichej kontemplacji. Kontemplacja wydaje się być tak bardzo niepożyteczna i tak odległa od życiowych standardów. A jednak „w milczącej kontemplacji ujawnia się następnie jeszcze silniej to odwieczne Słowo, poprzez które został stworzony cały świat i pojmuję się ów plan zbawienia, który Bóg realizuje za pośrednictwem słów i gestów w całej historii ludzkości”.

„Jak możemy osiągnąć tę ciszę wewnętrzną?”, zadawał sobie pytanie ks. prał. Novarese. „Jak możemy dać więcej przestrzeni Najświętszej Trójcy, która pragnie żyć w naszej wewnętrznej świątyni? Sposób jest tylko jeden i tylko Jezus mógł go nas nauczyć. Możemy go doskonale odczytać w Jego życiu, a także w życiu Jego i naszej Matki, Niepokalanej. Jezus nam go ogłasza w zdaniu: czynić wolę Ojca. Ewidentnie w tym tkwi cała technika, trudność, co prowadzi do zwiększenia w nas obecności Trójcy Św., życia z Bogiem, komunikowania przeżyć między Bogiem a nami, komunikowania pragnień między Bogiem a nami, komunikowania planów miłości”.

Jeszcze raz Maryja, milcząca Dziewica, w której cisza słucha i zakwita Słowem, strzeże naszego milczenia i naszych słów, aby przyniosły radość i zbawienie każdemu człowiekowi.

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

Rozważanie na kanwie nauczania Śl. Bożego Luigiiego Novarese
(w: A.M. Cipriano, *Wiej, Duchu, dokąd chcesz*, Głogów 2010)

CISZA W DUCHU ŚWIĘTYM UŚWIĘCA NASZĄ DROGĘ

Od dnia chrztu mieszka w nas Duch Święty, by być naszym Mistrzem wewnętrznym. On kieruje nami na naszej drodze życia, w naszym zaangażowaniu w kroczeniu za Chrystusem, w dawaniu świadectwa zgodnego z zamiarem Bożym i pomaga nam w realizacji naszego powołania. Ale jak słuchać Jego głosu? Jak iść za Jego natchnieniami i pouczeniami? Jak stworzyć Mu miejsce w naszym sercu? Aby pomóc nam w drodze zasłuchania i rozeznania w Duchu, ks. prał. L. Novarese proponuje wszystkim członkom CVS-u drogę duchową, złożoną z siedmiu przejść,



zwaną drogą siedmiu stopni ciszy wewnętrznej, by stworzyć we wnętrzu miejsce dla Boga, tak zwany „namiot wewnętrzny”. W skrócie są to:

1. zwalczać grzech śmiertelny, by zapewnić sobie Bożą obecność;
2. zwalczać grzechy powszednie;
3. utrzymywać obecność Boga w nas, sprzeciwiając się osobistym skłonnościom;
4. działać w Najświętszej Maryi Pannie jak Słowo Odwieczne;
5. działać w uległości natchnieniom Ducha Świętego;
6. iść śladami naszego Pana Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego;
7. iść śladami Jezusa aż do całkowitej izolacji i opuszczenia przez stworzenia, adorując wolę Ojca.

Tymi stopniami ks. prał. Novarese chciał wskazać drogę, jaką mamy przebyć, aby nauczyć się przyjmować Pana Boga obecnego w przestrzeni naszego serca i naszego życia, by później pokazywać Jego wolę poprzez konkretne i widoczne gesty, dzień po dniu budując w ten sposób naszą świętość. Pierwsze trzy stopnie wyznaczają szlak uwalniania, wprowadzając nasze życie w owocną przestrzeń słuchania i naśladowania. Dwa ostatnie stopnie ciszy wewnętrznej charakteryzują się naśladowaniem i misją, oznaczającą pełną przynależność do nieskończonej miłości Boga w Jezusie Chrystusie.

Ks. prał. Novarese, mówiąc nam o przyjęciu Ducha Świętego do naszego serca, tak pisze: „Jesteśmy na drugim etapie czynnej ciszy, który mówi o wewnętrznej aktywności, intensywnie działającego w naszym wnętrzu naśladowania, wyboru, słuchania. Chodzi o słuchanie posłuszne, słuchanie zdecydowane wprowadzić w czyn to, co Ten, który kieruje naszą duszą, pozwoli nam zrozumieć jako swoją wolę. Chodzi o słuchanie Ducha Świętego, a tym samym o działanie Ducha Świętego w naszych duszach”.



Jeżeli Duch Święty jest naszym Mistrzem wewnętrznym, to cisza, konieczna do przyjęcia Jego obecności, otwiera nas przede wszystkim na słuchanie posłuszne, na słuchanie czynne, słuchanie uległe, gotowe do realizacji konkretnymi czynami tego, co Jego głos pozwala nam zrozumieć, aby prowadzić nas w misję: bycia świadkami Ewangelii słowem i czynem.

Nie zawsze jest łatwo nauczyć się takiej ciszy. Jedną z największych trudności wywodzi się z faktu, iż nie przyjmujemy do wiadomości, że zawsze będzie jakaś osoba, różna od nas samych, która będzie miała nam coś do powiedzenia czy pouczenia. Zazwyczaj myślimy, że wiemy prawie wszystko i nie musimy niczego się już uczyć. Więcej nawet: potrafimy częściej dawać rady niż je przyjmować. I nawet posiadanie Mistrza wewnętrznego niewiele da, jeśli serce człowieka zdecyduje, że nie chce być prowadzone, albo pomyśli, że nie musi się już niczego uczyć. Na nic się nie zdadzą wtedy jego nauki, bo nie są one wtedy w stanie ani zmienić takiego człowieka, ani sprawić, by mógł on wzrastać.

Zapraszając nas do nauczania się tej ciszy, ks. prał. Luigi Novarese wskazuje nam przykład: Maryja, Matka Jezusa, posłuszna służebnica Ducha Świętego, która potrafiła uważnie dbać o przestrzeń serca, o tę przestrzeń, jaką ksiądz prałat nazywa „namiotem wewnętrznym”: „Duch Święty był uświęcicielem Najświętszej Dziewicy od samego poczęcia Jezusa. Duch Święty Ją podtrzymywał i towarzyszył Jej w ziemskim życiu, a Ona wzrastała z dnia na dzień pod Jego działaniem”.

Matka Jezusa, jedyna w historii zbawienia ze względu na swoje powołanie i misję, poszukiwała woli Bożej, otwierając i poszerzając każdego dnia przestrzeń swojego namiotu wewnętrznego, ofiarując ciągle nowe miejsce na obecność Ducha Świętego. Także Ona dzień po dniu nauczyła się Go słuchać.

„Dzień po dniu” to bardzo piękna i przepełniona światłem przestrzeń czasowa dana wierzącemu, aby przemienić każdy dzień w „dzień Pański”.

Wiemy dobrze, iż codzienna rzeczywistość, w swojej pozornej banalności, jest miejscem, w którym Pan wzywa nas do konkretnego i praktycznego wykonania tego, o co prosi, do zmiany naszego sposobu zachowania, do głoszenia i życia Ewangelią. Ukazujmy więc w naszym życiu praktycznie wartości, jakie wyznajemy, stawiając czoła codziennym starciom, spotkaniom z innymi, kiedy modlimy się i słuchamy Słowa Bożego, które kieruje nami w naszych zwykłych wyborach i pozwala nam zrozumieć, jak być apostołami.

Ks. prał. Novarese mówi dalej: „Postępując na tej drodze miłosnego poszukiwania woli Bożej, dokonującego się dzień po dniu, jest się prowadzonym przez Bożego Ducha do odkrycia, jak piękne i słodkie są drogi Boże, w ciągłej, rozwijającej się i zawsze objawiającej się w nowy sposób miłości bliźniego”.

Każdy dzień zostaje nam powierzony, by odkryć w nim wolę Bożą dla zbawienia świata, z odpowiedzialnością ukierunkowując na ten cel nasze działania.

W jaki sposób Duch Święty czyni z nas słuchaczy uważnych i posłusznych? Ks. prał. Novarese zwraca uwagę na dwa epizody w życiu Maryi: odwiedziny pasterzy w Betlejem (Łk 2, 1-20) i odnalezienie Jezusa w świątyni (Łk 2, 41-52). Opisując je, ewangelista zaznacza, iż Maryja zachowywała w sercu zdarzenia dokonujące się na Jej oczach i słowa, jakie słyszała, „porównując je między sobą, by odkryć ich znaczenie”.

Również i nam dane jest codzienne miejsce, gdzie możemy dokonywać tej duchowej operacji: to miejsce cichej modlitwy, rozważania, modlitewnego słuchania Słowa Bożego. „To jest podstawowe zachowanie Matki Najświętszej. Słowo Boże w Jej sercu było nasieniem życia, które padło na żyzną glebę. Maryja ukazuje swoją duchową gotowość, swego ducha poszukującego. Postawą zwyczajną było dla Niej: podnoszenie wewnętrznego spojrzenia na Boga, który Ją powołał. Jako Dziewica uważna przechowywała usłyszane Słowo i porównywała je z przydarzającymi się Jej zdarzeniami. Nie przygoda czy szybka decyzja były drogą, jaką dążyła NMP, ale przestrzeń poszukiwania cichego i pełnego medytacji” (ks. prał. L. Novarese).

Znaczącym jest też czasownik użyty przez św. Łukasza, a oddający zachowanie Maryi: zachowywać (wersja bliższa łacinie: konserwować). Słowo to pochodzi od łacińskiego *servare*, co znaczy być sługą, stróżem. Słowo to wskazuje nam początkową deklarację Maryi: „Oto ja, słu-

żebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38).

W czasie zwiastowania Maryja przyjęła prośbę Boga z pełną dyspozycyjnością, bez zastrzeżeń, aby być służebnicą Jego planu miłości. Później, dzień po dniu, rozumie, iż prośba Boga obecna jest w Jej życiu w ciągle nowy sposób i że również Ona potrzebuje kierownictwa Ducha Świętego, by zrozumieć gesty i słowa Syna, aby odkryć, w jaki sposób realizować swoją misję, specyficzne zadanie naznaczone Jej: być Matką Bożą, pierwszą uczennicą i świadkiem Chrystusa.

Tak również i my nauczmy się od Niej czynić ciszę w naszym wnętrzu, poszerzać każdego dnia przestrzeń naszego serca na miłosną obecność Ducha Świętego. On jest naszym Mistrzem wewnętrznym, który poprzez Słowo Boże uczy nas przemierzać drogi misyjne, drogi głoszenia Królestwa, aby miłość Chrystusa dotarła do serca każdego człowieka i przemieniła cały świat.



ODPOCZNE W RAJU

Ostatnie dni prał. Novarese

Prał. Luigi Novarese odszedł do Pana 20 lipca 1984 r. Miał 70 lat. Zmarł w Rocca Priora pod Rzymem, w domu nowicjatu Cichych Pracowników Krzyża. Był to dom pw. Matki Bożej Ozdoby Karmelu, ostatni z domów wybudowanych za jego czasów. Nikt nie spodziewał się jego śmierci.

„Wczesnie rano obudził się w bólu – nieprzewidywany atak spowodowany obrzękiem płuc... Śmierć przyszła po godzinnej agonii, podczas której umierający nie tracił do końca jasności umysłu. Byli wówczas przy nim siostra Elvira, Armando i Paola. Słyszeli, jak modlił się cicho i żarliwie, szepcząc inwokacje do Matki Bożej” (Felice Moscone, *Siewcy nadziei*).

„W przeddzień jego śmierci bracia i siostry troszczyli się o otoczenie zewnętrzne. Sam mówił, że w tych dniach przybędzie tu wielu ludzi. Dziwiliśmy się temu, bo przecież pielgrzymka miała ruszyć do Lourdes dopiero za kilka dni. Kiedy zmęczony zatrzymał się przy pnącej czerwonej róży, zrobiono mu zdjęcie. Wtedy rzekł, że to będzie jego ostatnie. Prał. Novarese chciał, aby tego wieczoru była adoracja. Nie było jednak żadnego kapłana. Zapytał się mnie, czy ja już mogę wystawić Najświętszy Sakrament. Ucieszył się, że to możliwe i cała wspólnota trwała na modlitwie. Kiedy przybył don Luigino Garosio, udzielił błogosławieństwa i tego wieczoru długo rozmawiał z prałatem. Po śmierci prał. Novarese dowiedzieliśmy się, że osobiście



S. Elvira Myriam Psorulla w pokoju, w którym odszedł do Pana Sługa Boży Luigi Novarese

mianował go swoim następcą. W Rocca Priora w tych dniach byliśmy z różnych krajów – także byli kandydaci z Afryki. Z ufnością patrzył przed siebie, widząc, że dzieło coraz bardziej rozprzestrzenia się w świecie” (ks. Janusz Malski).

Jak wspomina don Antonio Giorgini, padł na polu walki, zmarł na stojąco. „Kilka miesięcy wcześniej, kiedy towarzyszyłem mu w drodze na pociąg z Rzymu do północnych Włoch, na odcinku między parkingiem przy ul. Marsala a peronem dwa razy prosił mnie o zrobienie przystanku, by zaczerpnąć tchu, by choć na kilka minut usiąść na walizce, którą niosłem. Powiedziałem mu: Widzi Prałat? Prałat potrzebuje odpoczynku. Niech Prałat weźmie choć tydzień wolnego! Odpowiedział: Odpocznę w Raju! Także i w okresie choroby, kiedy musiał zostać w łóżku, nie myślał wcale o odpoczynku, nie pozostawał nigdy bez zajęcia. Trzymając w dłoniach różaniec, który zawsze miał na podorędziu, dyktował artykuły albo listy, telefonował do różnych wspólnot albo przyjmował wizyty, dość angażujące... Mówił nam: Najdrożsi Współbracia, nigdy nie wypuszczajmy broni z rąk, nawet jeśli będziemy wręcz przymuszeni do nieruchomej pozycji! Wiem coś o tym, bo doświadczyłem tego podczas długich godzin dializy – one mogą być wypełnione modlitwą, lekturą, a nawet apostolatem.

„Umarł z łaską pasterską w dłoni, niczym prawdziwy pasterz wiodący swój lud do Ziemi Obiecanej. (...) Był żywy i dynamiczny, angażował się bez reszty, nieustannie szukał nowych sposobów głoszenia orędzia o wartości cierpienia, poszukiwał nowych dziedzin działalności, nowych współpracowników. Z nieślabnącą uwagą śledził znaki

czasu. Świadom swojej roli prorockiej, był czujnym zwiadowcą, który wpatruje się w widnokrąg i widzi nadejście nowych czasów. Był autentycznym piromanem – gdziekolwiek się znajdował, odczuwał przymus zapalania małych płomyków, pragnąc, aby połączyły się z wielkim ogniem, który Jezus przyniósł na ziemię” (don Giovan Giuseppe Torre, *Kotwica nadziei*, 2/1994).

W tym ostatnim roku życia największym chyba prezentem, zwieńczającym całe jego życie, był dla niego List Apostolski Jana Pawła II *Salvifici Dolores*, ogłoszony 11 lutego 1984 r. Był on papieskim potwierdzeniem wszystkich intuicji i natchnień, jakie kierowały prałatem w jego interpretowaniu daru i tajemnicy cierpienia. Było to też potwierdzenie wszelkich podejmowanych przez niego działań na rzecz cierpiących. Bł. Jan Paweł II, podczas jednego z jubileuszów wspólnoty, nazwał go apostołem chorych.

Został pochowany w Rzymie, w kościele Matki Bożej od Dusz w Czyśćcu Cierpiących, na via dei Bresciani, gdzie przez długie lata znajdował się dom generalny wspólnoty.

Czy rzeczywiście odpoczywa w Raju? Czy możemy wyobrazić go sobie jako błogą postać zażywającą niebiańskich rozkoszy? Nie za bardzo. Raczej widzimy go jako niestrudzonego wstawiennika wszystkich chorych i cierpiących, wszystkich tych, którzy działają na rzecz dowartościowania cierpienia, jako tego, który oręduje za grzesznikami i chce być blisko swoich duchowych dzieci. Jego beatyfikacja, która zaplanowana jest na 11 maja 2013 r. w Rzymie, przyczyni mu zapewne jeszcze więcej pracy.



Płyta nagrobna znajdująca się w kościele MB od Dusz Czyścących na via Bresciani

BIADA MI, GDYBYM NIE GŁOSIŁ EWANGELII



Również dzisiaj misja *ad gentes* winna być stałym horyzontem i wzorem wszelkiej działalności kościelnej, bowiem samą tożsamość Kościoła stanowi wiara w tajemnicę Boga, który objawił się w Chrystusie, aby nam przynieść zbawienie, oraz misja dawania o Nim świadectwa i głoszenia Go światu aż do Jego powtórnego przyjścia. Podobnie jak św. Paweł, powinniśmy troszczyć się o tych, którzy są daleko, o tych, którzy nie znają jeszcze Chrystusa i nie doświadczyli ojcostwa Boga; jesteśmy bowiem świadomi, że «współpraca musi poszerzać się dziś o nowe formy, obejmując nie tylko pomoc ekonomiczną, ale również bezpośrednie uczestnictwo w ewangelizacji»

(por. Jan Paweł II, *Redemptoris missio*, 82).

WIARA I GŁOSZENIE

Troska o głoszenie Chrystusa skłania nas także do obserwowania historii, aby dostrzec w niej problemy, pragnienia i nadzieje ludzkości, którą Chrystus musi uzdrowić, oczyścić i napęłnić swoją obecnością. Jego orędzie jest bowiem wciąż aktualne, przenika w samo serce historii i może dać odpowiedź na najgłębsze niepokoje każdego człowieka. Dlatego Kościół – wszystkie jego części – musi być świadomy tego, że «ze względu na bezkresne horyzonty misji Kościoła i złożony charakter obecnej sytuacji potrzebne są nowe formy skutecznego przekazywania słowa Bożego» (Benedykt XVI, Posynodalna adhort. *Verbum Domini*, 97). Wymaga to przede wszystkim odnowionego przyjęcia z wiarą, osobiście i jako wspólnota, Ewangelii Jezusa Chrystusa «w okresie głębokiej przemiany, jaki ludzkość przeżywa obecnie» (List apost. *Porta fidei*, 8).

Jedną z przeszkód w ożywieniu zapału ewangelizacyjnego jest bowiem kryzys wiary, nie tylko w świecie zachodnim, ale u znacznej części ludzkości, która jednak odczuwa głód i pragnienie Boga, i winna być zachęcana i prowadzona do chleba życia i żywej wody, jak Samarytanka, która

udaje się do studni Jakuba i rozmawia z Chrystusem. Jak opowiada Ewangelista Jan, historia tej kobiety jest szczególnie wymowna (por. J 4, 1-30): spotyka Jezusa, który prosi ją, by dała Mu się napić, ale potem mówi jej o nowej wodzie, która może na zawsze ugasić pragnienie. Kobieta początkowo nie pojmuje, zatrzymuje się na poziomie materialnym, ale stopniowo Pan kieruje ją na drogę wiary, która doprowadza do rozpoznania Go jako Mesjasza. Odnosnie do tego św. Augustyn stwierdza: «Po przyjęciu w sercu Chrystusa Pana coś innego mogłaby uczynić [ta kobieta], jak porzucić dzban i pospieszyć, by głosić dobrą nowinę?» (J 15, 30). Spotkanie z Chrystusem jako żywą Osobą, która zaspokaja pragnienie serca, musi rodzić pragnienie, by dzielić się z innymi radością tej obecności i zapoznawać z nią, tak aby wszyscy mogli jej doświadczyć.

Trzeba odnowić entuzjazm dla przekazywania wiary, aby rozwijać nową ewangelizację wspólnot i krajów, mających długą tradycję chrześcijańską, które tracą odniesienie do Boga, ażeby na nowo odkryły radość wiary. Troska o głoszenie Ewangelii nie powinna nigdy pozostawać na marginesie działalności Kościoła i życia chrześcijanina, ale winna wyraźnie je znamionować, wraz ze świadomością, że jest się adresatem, a zarazem misjonarzem Ewangelii. Głównym elementem głoszenia jest zawsze to samo: kerygma Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał dla zbawienia świata, kerygma bezwarunkowej i całkowitej miłości Boga do każdego mężczyzny i każdej kobiety, której najwyższym wyrazem było posłanie odwiecznego i jednorodzonego Syna, Pana Jezusa, który raczył wziąć na siebie ubóstwo naszej ludzkiej natury, umiłować ją i odkupić od grzechu i śmierci przez złożenie siebie w ofierze na krzyżu.

Wiara w Boga w tym planie miłości, urzeczywistnionym w Chrystusie, jest przede wszystkim darem i tajemnicą, które należy przyjąć w sercu i w życiu i za które trzeba zawsze dziękować Panu. Ale wiara jest darem, który został nam dany, abyśmy się nim dzielili; jest podarowanym talentem, który ma owocować; jest światłem, które nie powinno nigdy pozostawać w ukryciu, ale winno oświeślać cały dom. Jest najważniejszym darem, jaki został nam uczyniony w naszym życiu, i nie możemy zatrzymywać go dla samych siebie.



GŁOSZENIE PRZERADZA SIĘ W MIŁOŚĆ

«Biada mi (...), gdybym nie głosił Ewangelii!» – mówił apostoł Paweł (1 Kor 9, 16). Te słowa brzmią z mocą dla każdego chrześcijanina i dla każdej wspólnoty chrześcijańskiej na wszystkich kontynentach. Również dla Kościołów na terenach misyjnych, Kościołów w większości młodych, często niedawno założonych, misyjność stała się naturalnym wymiarem, choć same potrzebują jeszcze misjonarzy. Bardzo wielu kapłanów, zakonników i zakonnic ze wszystkich części świata, wielu świeckich, a nawet całe

rodziny opuszczają rodzime kraje, własne wspólnoty lokalne i udają się do innych Kościołów, aby dawać świadectwo i głosić imię Chrystusa, w którym ludzkość znajduje zbawienie. Jest to wyraz głębokiej jedności, dzielenia się i miłości między Kościołami, aby każdy człowiek mógł usłyszeć bądź ponownie usłyszeć orędzie, które uzdrawia, i przystąpić do sakramentów, będących źródłem prawdziwego życia.

Wraz z tym wielkim znakiem wiary, która przemienia się w miłość, wspominam – i dziękuję im – Papieskie Dzieła Misyjne, które są narzędziem współpracy w powszechnej misji Kościoła w świecie. Dzięki ich działalności głoszenie Ewangelii staje się także spieszeniem z pomocą bliźniemu, sprawiedliwością względem najuboższych, możli-

wością oświaty w najbardziej zapadłych wioskach, opieką medyczną w odległych miejscach, uwolnieniem od nędzy, przywracaniem do życia społecznego tych, którzy są zepchnięci na margines społeczeństwa, wspieraniem rozwoju narodów, przewyciężaniem podziałów etnicznych, poszanowaniem życia w każdej jego fazie.

Drodzy bracia i siostry, modlę się o wylanie Ducha Świętego na dzieło ewangelizacji *ad gentes*, a w szczególności na tych, którzy ją prowadzą, aby dzięki łasce Bożej bardziej zdecydowanie rozwijała się w dziejach świata. Pragnę się modlić słowami bł. Johna Henry'ego Newmana: «Towarzysz, o Panie, Twoim misjonarzom na ziemiach, które mają ewangelizować, wkładaj w ich usta odpowiednie słowa, uczyni owocnym ich trud».

Niech Maryja Dziewica, Matka Kościoła
i Gwiazda Ewangelizacji, towarzyszy wszystkim
misjonarzom Ewangelii.



Rys. Izabela Sikora



ROK WIARY

rozpoczynamy 11 października 2012 r.

«Podwoje wiary» (por. Dz 14, 27) są dla nas zawsze otwarte. Wiodą one do życia w komunii z Bogiem i pozwalają wejść do Jego Kościoła. Próg ten można przekroczyć, kiedy głoszone jest Słowo Boże, a serce poddaje się kształtowaniu przez łaskę, która przemienia. Przekroczenie tych podwoi oznacza wyruszenie w drogę, która trwa całe życie. Zaczyna ją chrzest (por. Rz 6, 4), dzięki któremu możemy wzywać Boga jako Ojca, a kończy przejście przez śmierć do życia wiecznego, będącego owocem zmartwychwstania Pana Jezusa, który poprzez dar Ducha Świętego zechciał włączyć w swą chwałę tych, którzy w Niego wierzą (por. J 17, 22). Wyznawanie wiary w Tróję Świętą – Ojca, Syna i Ducha Świętego – oznacza wiarę w jednego Boga, który jest miłością (por. 1 J 4, 8): Ojca, który w pełni czasów posłał swego Syna dla naszego zbawienia; Jezusa Chrystusa, który w tajemnicy swej śmierci i zmartwychwstania odkupił świat; Ducha Świętego, który prowadzi Kościół przez wieki w oczekiwaniu na chwalebny powrót Pana.

Od początku mojej posługi Następcy Piotra przypominałem o potrzebie odnalezienia drogi wiary, aby coraz wyraźniej ukazywać radość i odnowiony entuzjazm, które rodzi spotkanie z Chrystusem. W homilii podczas Mszy św. na rozpoczęcie mojego pontyfikatu powiedziałem: «Kościół jako całość, a w nim jego pasterze muszą tak jak Chrystus wyruszyć w drogę, aby wyprowadzić ludzi z pustyni ku przestrzeni życia, ku przyjaźni z Synem Bożym, ku Temu, który daje nam życie – pełnię życia» (1).

Zdarza się obecnie dość często, że chrześcijanie bardziej troszczą się o konsekwencje społeczne, kulturowe i polityczne swego zaangażowania, myśląc, że wiara wciąż jest oczywistą przesłanką życia wspólnego. W rzeczywistości, założenie to nie tylko przestało być oczywiste, ale często bywa wręcz negowane (2). Podczas gdy w przeszłości możliwe było uznanie, że istnieje jednorodna tkanka kulturowa, powszechnie

akceptowana w swym odniesieniu do treści wiary i inspirowanych nią wartości, to obecnie wydaje się, że w znacznej części społeczeństwa już tak nie jest, z powodu głębokiego kryzysu wiary, który dotknął wielu ludzi.

Benedykt XVI, List Apostolski w formie «Motu Proprio» PORTA FIDEI ogłaszający Rok Wiary, 1-2.



KAPŁANI W LOURDES

W roku 2013 będziemy obchodzić 70. rocznicę powstania Maryjnej Ligi Kapłanów, założonej przez prał. Novarese w roku 1943. Miał on wtedy zaledwie 29 lat. Jednym z głównych przedsięwzięć organizowanych w ramach działalności tego ruchu była pielgrzymka chorych, starszych i niepełnosprawnych kapłanów do Lourdes. W tym roku pielgrzymka ta wyruszyła już po raz 61. Początki jej sięgają roku 1952. Prał. Novarese od początku pragnął, aby te coroczne kapłańskie wyjazdy powiązane były z rekolekcjami. Prał. Novarese pragnął, aby w Lourdes, w szkole Maryi kapłani umacniali swoją wiarę, według motta Maryjnej Ligi Kapłanów: Cum Maria in caritate Christi – Z Maryją w miłości Chrystusa.

W początkowych latach brało w niej udział ponad 300 kapłanów. Towarzyszyli im klerycy, wolontariusze, bonifratrzy, pełniąc posługę medyczną. W pielgrzymce zawsze brali udział także kardynałowie i biskupi. W tegorocznej pielgrzymce uczestniczyło kilkudziesięciu kapłanów, którym głosił rekolekcje bp Douglas Regattieri z diecezji Cesena-Sarsina. Byli też pielgrzymi z różnych diecezjalnych

Centrów Ochotników Cierpienia rozsianych we Włoszech. Nie zabrakło też wolontariuszy.

W tamtych latach pociąg był jedynym środkiem lokomocji, dzięki któremu tak duża grupa osób mogła dotrzeć z Rzymu do Lourdes. Podróż długa, trwała ponad 24 godziny, przebiegała w dużej mierze wzdłuż Lazurowego Wybrzeża. Dzisiaj do Lourdes można dotrzeć innymi środkami – samolotem, autobusem, samochodem, ale podróż w pociągu to okazja do integracji, bliższego poznania.

Pod koniec lat 80., jak już pisaliśmy, w tych pielgrzymkach uczestniczyli także kapłani z Polski. W tym roku cieszyliśmy się, że do pielgrzymki dołączył ks. bp Krzysztof Zadarko z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Może powróci ten czas, by znowu księża pracujący w naszej ojczyźnie, doświadczeni chorobą i cierpieniem, włączyli się w te maryjne rekolekcje.

Z roku na rok można zauważyć w Lourdes spadek przybywających pielgrzymów. Spowodowane to jest nie tylko dosięgającym różne kraje kryzysem ekonomicznym, ale również popularnością innych sanktuariów maryjnych.



ODMAWIAJMY RÓŻANIEC Z BERNADETTĄ!

Różaniec jest tegorocznym tematem duszpasterskim w Lourdes.

Tak jak w roku ubiegłym, w którym tematem był krzyż, pielgrzymi stawiali na placu przed bazyliką swoje krzyże, tak w tym roku tworzą wielkie kolorowe drzewa różańcowe.

Z SERCA I GŁOWY WOLONTARIUSZA

Wolontariusz o wolontariacie dobrowolnie pisze :)

Jeśli nie masz nic innego do dania potrzebującemu,
daj mu przynajmniej twój uśmiech,
który otwiera i uspokaja duszę.
św. Franciszek z Asyżu

A na początek (po)ważne znaczenia i definicje...

Słowo wolontariat swoje źródło ma w łacińskim słowie *voluntas* oznaczającym wolną wolę. Co także zachowało się w języku włoskim – *volonta* znaczy wola. Natomiast, idąc dalej, łacińskie *volontarius* to dobrowolny, chętny. Wolontariat jest dobrowolnym, świadomym i bezpłatnym działaniem (pracą) na rzecz ludzi spoza kręgu ro-

dzinnego i koleżeńkiego. Zatem, skrótkowo rzecz ujmując, wolontariusz to taki ktoś, kto ochotniczo (i ochoczo) pomaga innym ludziom, nie czerpiąc z tego zysków materialnych (lecz zyskując o wiele więcej i tak naprawdę „coś” o wiele cenniejszego...).

Wolontariat pociąga i wciąga...

W moim doświadczeniu wolontariat to takie doświadczenie, którego jak już nieco posmakujesz, to nie możesz bez niego żyć. Człowiek chce coraz więcej i coraz częściej, nie do końca rozumiejąc, dlaczego tak jest. To tajemnica i łaska. Moje wolontariackie bycie w Cichym Domu w Głogowie trwa już (dopiero) cztery lata. Z roku na rok staje się coraz intensywniejsze. Inaczej się nie da, pragnie się tam być z ludźmi i dla ludzi.



Wolontariat daje szczęście...

Wolontariat daje niesamowicie wiele szczęścia! Skąd to szczęście? Ciekawa jestem, jak to wygląda z „zewnątrz”? Jak to widzą nie-wolontariusze? Czy to szczęście w ogóle widać? Czy rzuca się w oczy? Czy zadziwia? Czy wzbudza jakieś nurtujące pytania? Czy porusza? Czy może pociągnąć innych?

Wolontariusz więcej czerpie, zyskuje i otrzymuje niż daje...

Kiedyś miałam wrażenie, że teksty powyższego typu są powszechne. Że wszyscy tak mówią. Że jest to tylko taki slogan, który się powtarza, bo pięknie brzmi, jednak nie do końca ma pokrycie w rzeczywistości. Myśląc tak, bardzo się można zadziwić i wiele odkryć. Naprawdę otrzymuje się o wiele więcej niż daje. A im więcej się daje, tym więcej otrzymuje. Otrzymuje radość, sens. Czerpie siłę. Zyskuje możliwość przebywania z niesamowitymi i pięknymi ludźmi. Czerpię, zyskuję i otrzymuję OGROM, naprawdę tak jest! Paradoxs? Tajemnica. To jest niesamowite. To zachwyca.

Dla mnie wolontariat to ludzie i relacje...

Najpiękniejsze, co Bóg mi daje w ostatnim czasie, to relacje. Relacje są tak niezwykle ważne. Wolontariat jest doskonałym środowiskiem dla relacji. Wolontariat, jakim go poznaję, daje mi szansę budowania pięknych relacji z pięknymi ludźmi. Kiedy myślę – wolontariat w Głogowie, przed oczami ukazują mi się twarze i imiona (wiele twarzy i imion!). Widzę wszystkich, których tu poznałam, z którymi byłam, którym mogłam pomagać. Przypominają mi się historie, zdarzenia z nimi związane, przede wszystkim te najradośniejsze. Wspominam nieustannie razem spędzony czas. Ci ludzie już na zawsze pozostają w moim sercu.

Wolontariat uczy i czyni człowieka lepszym...

Człowiek staje się wrażliwy na potrzeby drugiego człowieka. Jego oczy stają się „widzące”, jego serce coraz bardziej otwarte. Zaczyna bardziej dostrzegać ludzi i wy-

chodzić do nich z troską i pomocą. Uczy się, jak pocieszać, przytulać, uśmiechać się i po prostu być przy kimś. Przestaje przejmować się drobnostkami, które wcześniej urastały do rangi wielkich problemów. Przestaje myśleć tylko o sobie.

Wolontariat daje możliwość poznania siebie samego, zbliża do człowieka i Boga...

Tutaj konfrontujesz się z różnymi trudnymi sytuacjami. Widzisz, jak na nie reagujesz, czy i jak sobie z nimi radzisz. Dostrzegasz, jak wiele jeszcze przed tobą. Poznajesz wtedy siebie, swoje talenty i niedoskonałości. Możesz zaakceptować siebie, jakim jesteś i wtedy pracować nad sobą (a lepiej – współpracować z łaską Boga). Stajesz się dzięki temu bardziej wyrozumiały dla słabości innych ludzi. Potrafisz więcej zrozumieć, a dzięki temu kochać i być blisko nich. A Bóg... Bóg jest zawsze obok nas, a to pomaga byćmy dostrzegali Jego obecność i też pragnęli być blisko Niego. Jezus mówi przecież, że jeśli pomagamy bliźnim, to Jemu pomagamy.

Wolontariat to wspaniałość i cud bycia razem, uśmiechy, taniec i podskoki z radości...

To bycie razem nie tylko na rehabilitacji i pomoc w trudach. To wypadki na miasto, na lody (w „ogródkach” na starym rynku w Głogowie smakują prawie jak prawdziwe





włoskie w Rzymie), na pizze, czy do Mc'Donalda. To wspólne spacer, wycieczki, ogniska, gry i zabawy sportowe, wypad na basen. To tańce w pełni do „białego rana” (czyli jakoś do 22.00 czy 23.00;). To wieczory przesiedzane, przegadane i przeradosne.

Wolontariat to też trud i piękno zarazem, to miłość i to ma sens...

Tak jak w życiu. Wszystko współlistnieje i przenika się. Chwile smutne i radosne. Trud i łatwość. Uśmiech i łza. Cierpienie i szczęście. A najważniejsza jest miłość. Wolontariat pozwolił doświadczyć mi miłości.

Wolontariat z miotłą i zmywakiem...

To jedno z zajęć ulubionych – sprzątanie na refektarzu i w kuchni. Tutaj można uczyć się, jak najdrobniejsze rzeczy, jak wszystko czynić z miłością. Jak zmywać, wycierać, zamiatać, układać naczynia i sztućce, składać obrusy, dokładać serwetki, dosypywać cukru... A wszystko to tańcząc z miotłą lub śpiewając włoskie przeboje (wedle uznania).

5 grudnia – Światowy Dzień Wolontariusza i Święty Saba Jerozolimski...

Przy tej okazji dowiedziałam się, kiedy to wolontariusze mają swój światowy dzień. Może warto świętować? A może każdego dnia dziękować Bogu i radować się, że jest się wolontariuszem? Czy jest patron wolontariuszy, wolontariatu? Nie mogę się doszukać... Za to 5 grudnia wspominamy św. Sabę Jerozolimskiego, prezbitera. Był on wytrwały, wierny, oddany, opiekuńczy, mądry, pomysłowy, bezkompromisowy. Wolontariuszowi się to przyda, może czerpać i prosić przez jego wstawiennictwo.



Puste ręce, pełne wnętrza i uśmiech...

Trafiły do mnie bardzo słowa św. Franciszka z Asyżu, którymi rozpoczęłam pisanie. Myślisz: „E tam, co ja tam mogę dać? Nic nie mam, nic nie potrafię... Nic nie mogę dać. Inni to potrafią, inni to mogą... Ja nie”. To nieprawda, z pewnością każdy ma wiele, by dać. Czas, uwagę, siebie całego i swoje wnętrze. Na pewno każdy może dać uśmiech. Może dla drugiego człowieka uśmiech ten (mój uśmiech, twój uśmiech) będzie pierwszym od bardzo dawna, który otrzyma. Uśmiech, który trafi wprost do serca, da ukojenie i będzie początkiem czegoś nowego. Uśmiech wiele może, niekiedy uśmiech wystarczy. Przypominają mi się słowa piosenki: „Nigdy nie żałuj uśmiechu. Bo uśmiech mową jest duszy. Gdy słowa nie pomogą. To uśmiech serce poruszy”.



WOLONTARIUSZE

A oni – nie bacząc
na własne biedy,
na stany pogody
i notowania giełdowe
dniem i nocą
podejmują dzieło miłosierdzia.
Pukając do drzwi
naszych domów
przychodzą z Aniołem
by pośród popiołów życia
odnaleźć diament istnienia
- ofiarują własną mądrość;
umiejętności oraz serce.
Często bezimienni,
wzywani do tych,
których Bóg powołał.
Łagodząc ból i cierpienie,
dają przykład zanurzenia
w samarytańskiej przestrzeni
miłości bliźniego.

*prof. Maria Z. Pulinowa,
wolontariuszka hospicjum
w Sosnowcu*

PIELGRZYMKA CHORYCH W STUDZIENICZNEJ

Jako ludzie chorzy i cierpiący bierzecie udział w rozwoju diecezji ełckiej i za to dzisiaj wyrażam wam wdzięczność – powiedział bp Jerzy Mazur do zgromadzonych w Studzienicznej grupy osób chorych i cierpiących, którzy przybyli na doroczną pielgrzymkę. W pierwszą sobotę



sierpnia w Studzienicznej k. Augustowa odbyła się pielgrzymka chorych i niepełnosprawnych oraz Cichych Pracowników Krzyża. Sanktuarium Matki Bożej w Studzienicznej jest jednym z głównych sanktuariów diecezji ełckiej. W roku 1999 sanktuarium to odwiedził papież Jan Paweł II.

W homilii biskup diecezji ełckiej mówił o wielkiej roli, jaką dla Kościoła odgrywają ci, którzy w sposób świadomy ofiarowują ciężar cierpienia dla zbawienia innych. *Można o was powiedzieć, że jesteście silni i mocni jak Jezus na krzyżu, a jednocześnie jesteście świadkami miłosiernej miłości Boga* – powiedział hierarcha. Kaznodzieja w przemówieniu nawiązał też do idei Cichych Pracowników Krzyża: *niech to dzisiejsze spotkanie jeszcze bardziej nas umocni, abyśmy stawali się cichymi współpracownikami ofiary Jezusa*.

Przemówienie zostało ubogacone świadectwem biskupa: *Mam świadomość, że nie jestem sam, bo jest ze mną duża grupa ludzi cierpiących, którzy ofiarowują swoje cierpienie w moich intencjach. Taką świadomość miałem, będąc w Afryce czy na Wschodzie, na Syberii. Cierpienie może być darem – o tym mówił mi mój współbrat, z którym byłem wyświęcony na kapłana. Dzisiaj ma stwardnienie rozsiane, porusza się na wózku inwalidzkim, ale nie traci nadziei. Jego ciało jest słabe – ma różne rurki, które odprowadzają wszystko z wnętrza, zawsze mówi: cierpienie to jest dar, który otrzymałem od Boga. Najpierw otrzymałem możliwość ewangelizacji w Afryce w Angoli, a dzisiaj poprzez cierpienie wypraszam potrzebne łaski dla innych. To jest jego misja i on tę misję tak odczytał*.

Świadectw nie zabrakło też po Mszy Świętej. Wśród osób dzielących się świadectwami był kapłan, który poprzez doświadczenia choroby i nagłej hospitalizacji odkrył, jak wielu ludzi modli się za niego i jak poprzez tę modlitwę jest w samym centrum Kościoła. Był z nami też ks. Janusz Małski, aby opowiedzieć o Cichych Pracownikach Krzyża i Centrum Ochotników Cierpienia.

Program spotkania, oprócz Mszy Świętej, obejmował czas na sakrament pokuty, agapę i drogę krzyżową.

Z MARYJĄ ODKRYWAMY CIERPIENIE

Od 15 do 17 czerwca wspólnota bydgoskiego Centrum zorganizowała w sanktuarium maryjnym w Licheniu trzydniowe rekolekcje formacyjne na temat: „Z Maryją odkrywamy cierpienie jako dar powołania”. Nauki rekolekcyjne głosił nam ks. dr Janusz Kumala MIC (marianin) – dyrektor Centrum Formacji Maryjnej w Licheniu. W rekolekcjach brało udział 34 członków z Bydgoszczy oraz 3 członków z Torunia, gdzie tworzy się nowa grupa CVS. Na te rekolekcje zaprosiliśmy także braci i siostry z Głogowa oraz Wrocławia.

Miło nam było codziennie się spotykać z siostrą Ewą Figurą, Wiolettą Witkowską, Anną Wawrzyniak i bratem Romanem Płatkiem. Byliśmy wspólnie zakwaterowani w pięknym domu pielgrzyma ARKA, w pobliżu bazyliki, wśród pięknej zieleni i otoczenia. W pierwszy dzień przy-



jazdu nawiedziliśmy las Grąbliński, gdzie w 1850 r. objawiła się pasterzowi Mikołajowi Sikatce Matka Boska. Znajduje się tu kamień z symbolicznym odciskiem stóp Matki Bożej. W pięknym lesie Grąblińskim spotkaliśmy się w kościele klasztorным również z siostrami anuncjatkami, które przybyły do Lichenia z Francji.

Po powrocie zwiedzaliśmy z przewodnikiem teren sanktuarium. Wielkim przeżyciem dla wszystkich było zwiedzenie tzw. apartamentów papieskich. Są to pokoje i pomieszczenia (dziś muzeum), gdzie przez 3 dni mieszkał Ojciec św. podczas wizyty w Licheniu w roku 1999.

Nauki rekolekcyjne odbywały się w kaplicy domu pielgrzyma. Nauki rekolekcyjniści pozwoliły nam dotknąć tematyki cierpienia i uzyskać odpowiedzi na wiele dręczących nas pytań. Cierpienie bowiem wciąż pozostaje tajemnicą. Odkryliśmy w naukach rekolekcyjnych takie wartości i odpowiedzi, jak np.: cierpienie przeżywane bez miłości będzie niszczyć człowieka; jesteśmy powołani do szczęścia, nawet jeśli doświadczamy cierpienia; choroba jest narzędziem uprzywilejowanym służącym do wzrostu wiary; cierpiący może prosić Boga o zbawienie drugiego człowieka i będzie to wysłuchane; Maryja nie lękała się wypełnić wolę Boga, my też powinniśmy ją wypełnić z odwagą; nie powinniśmy czynić z cierpienia najważniejszej sprawy naszego życia.

Wielkim przeżyciem dla wszystkich uczestników był codzienny Apel Maryjny o godz. 21.00 w bazylice, po którym wyruszyła procesja maryjna ze światłami. W ostatnim dniu rekolekcji zwiedzaliśmy bazylikę Licheńską. W jej dolnej części znajduje się kaplica męczenników II wojny światowej. Wśród nich było też 2 kapłanów z Bydgoszczy. Na zakończenie rekolekcji w niedzielę było wspólne spotkanie z Cichymi Pracownikami Krzyża. Po zakończeniu zarząd CVS diecezji bydgoskiej odbył swoje zebranie. Wszyscy szczęśliwi i dowartościowani tym trzydniowym pobytem powróciliśmy do naszych domów.

USŁYSZCIE NASZ GŁOS!



Tomasz Grabowski



Prof. Wojciech Otrębski

W dniach 19-21 kwietnia 2012 r. odbyła się konferencja „Usłyszcie nasz głos!”. Jej celem było przekazanie podstawowej wiedzy na temat możliwości komunikacji z osobami niepełnosprawnymi, u których stwierdza się poważne problemy w porozumiewaniu się za pomocą mowy, pomimo prawidłowego słuchu. Inicjatorami konferencji byli: lek. med. Joanna Kryszczyńska, mgr Agnieszka Pilch oraz ks. dr Jan Szelaąg.

Spotkanie odbyło się w głogowskim domu „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II. Głównym tematem konferencji była rola komunikacji wspomagającej i alternatywnej, tzw. AAC, w integralnym rozwoju osoby niepełnosprawnej, ze szczególnym uwzględnieniem aspektu duchowego i religijnego. Temat okazał się tak ważny, a przy tym rzadko podejmowany, że ze znalezieniem odbiorców nie było problemu. W efekcie do Głogowa przyjechało ponad 100 osób z całej Polski. Uczestnikami byli nauczyciele (w tym katecheci), logopedzi, psychologowie, fizjoterapeuci, osoby konsekrowane, rodzice oraz osoby mające poważne problemy w porozumiewaniu się. Wśród prelegentów gościliśmy nie tylko wysokiej klasy specjalistów zajmujących się tym problemem, ale również osoby, których ten problem dotyczy bezpośrednio. Z wykładami przyjechali do nas także lekarze z Włoch.

W trakcie wykładów i warsztatów uczestnicy mogli zapoznać się z podstawowymi metodami i strategiami AAC, praktycznymi przykładami i doświadczeniami z włączania osób niemówiących w życie rodziny i społeczeństwa lokalnego, w tym parafialnego. Bardzo ważnym był głos dorosłych osób z tą niepełnosprawnością. Dały one piękne świadectwo swojej wiary, ale mówiły także o swoich specyficznych potrzebach, np. przygotowanych do rozmowy z nimi spowiednikach.

Oprócz pogłębiania wiedzy na temat alternatywnych i wspomagających metod porozumiewania się, staraliśmy się nie zapomnieć o rozmowie z naszym Panem. Duże znaczenie dla uczestników konferencji miało wspólne uczestnictwo w codziennej Eucharystii. Nasze Msze św. celebrowali między innymi bp Marek Mendyk oraz bp Stefan Regmunt.

Po każdym z bloków warsztatowych na korytarzach, w kularach toczyły się ożywione dyskusje. Przyjezdni goście podkreślali wysoki poziom organizacyjny i merytoryczny, licząc jednocześnie na kolejne tego typu konferencje.

AAC

Są wśród nas osoby, które nie są w stanie mówić lub mówią na tyle niewyraźnie, że utrudnia to lub niekiedy uniemożliwia porozumiewanie się z drugą osobą. Zaburzenia mowy mają różną etiologię i zróżnicowany obraz kliniczny. Objawy, które obserwujemy, mogą wynikać z zaburzeń funkcji narządu słuchu, uszkodzenia różnych obszarów ośrodkowego układu nerwowego, nieprawidłowej budowy aparatu artykulacyjnego i fonacyjnego, zaburzeń funkcjonowania obwodowego układu nerwowego. Każda z osób, u której występują problemy z mówieniem, wymaga pomocy, która będzie indywidualnie dostosowana do jej potrzeb. Wspomagające i alternatywne sposoby porozumiewania (AAC – Augmentative and Alternative Communication) to pojęcie używane do opisu niektórych metod komunikacji, które mogą być wykorzystywane jako pomoc właśnie dla takich osób.

AAC to systemy oparte na znakach i gestach oraz pomocach ułatwiających porozumiewanie się, począwszy od najprostszych tablic papierowych do urządzeń opartych na technologii komputerowej. Dla ułatwienia komunikacji możemy posłużyć się między innymi: zdjęciami, obrazkami, symbolami, w tym Picture Communication Symbols (tzw. PCS), piktogramami, symbolami Widgit i Bliss lub pismem oraz gestami (np. Makaton). AAC może być pomocne w rozumieniu mowy i nadawaniu czytelnych komunikatów (ekspresji językowej). Z graficznych symboli lub zapisanych słów możemy tworzyć tablice tematyczne lub książki do komunikacji, które pomagają w porozumiewa-

niu się na dowolny temat. By można było w życiu codziennym korzystać z AAC musimy przygotować osobom z poważnymi problemami w porozumiewaniu się partnerów do konwersacji w najbliższym środowisku. Wymaga to wielu lat specjalistycznych zajęć z osobami niepełnosprawnymi, ale także przekazania praktycznych wskazówek na temat wykorzystania AAC rodzinie, nauczycielom, przyjaciołom, sąsiadom i pozostałym osobom, które mają z nimi styczność.



Od lewej: Krzysztof Lausch, Beata Dyko



Od prawej: Joanna Kryszczyńska, Agnieszka Pilch



Od lewej: Wirginia Loeb, Joanna Lis, Agnieszka Bal

Fr. Hubert Pilarczyk OMI, WSD Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Obrze.
Refleksja pokonferencyjna z perspektywy osoby, która po raz pierwszy
spotyka się z tego typu problemem, Głogów 19-21.04.2012.

LEKCJA KOMUNIKACJI



Bp Stefan Regmunt, za nim ks. dr Grzegorz Cyran, obok fr. Hubert Pilarczyk

Poniższe opracowanie przybierze formę duchowego sprawozdania, podzielenia się przemyśleniami i uczuciami, które towarzyszyły mi podczas poznawania *współczesnych metod komunikowania się*. Tekst ten nie będzie dostarczał informacji naukowych, lecz, mam taką nadzieję, pozwoli na zrozumienie pewnych reakcji, które jako że są wpisane w naszą ludzką naturę, nie zawsze są konieczne i pomocne w procesie komunikowania się.

Współczesny nam świat pełen jest paradoksów. Zło przybiera starannie dobraną suknię dobra, dobro jest niszczone przez różnego rodzaju formy szeroko rozumianego postępu – zjawiska te są przez nas dostrzegane w mediach i na wielkich reklamowych billboardach, ale czy jest tak w szarości dnia codziennego? Czy jest tak wszędzie? Czy paradoks jest identyfikowany z przewrotem, zmianą, czymś, co wprowadza nieład? Często mamy skłonności, aby tak myśleć, jednak nie zawsze tak jest. Przekonałem się o tym w ciągu ostatnich dwóch dni. *Usłyszeć głos niemówiącego, zobaczyć to, co niewidzialne...* Paradoksalne, prawda?

– ale możliwe, szlachetne, potrzebne i jakże piękne!

Ostatnie kilka dni spędziłem w miejscu wyjątkowym – Domu „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II w Głogowie, którego gospodarzami są Cisi Pracownicy Krzyża. Podejrzewam, że nigdy bym tu nie trafił, gdyby nie mój wykładowca pedagogiki, ks. dr Grzegorz Cyran, który na jednym z wykładów prowadzonych w naszym seminarium, poświęconym relacjom międzyludzkim i przekazowi informacji z perspektywy pedagogiki, wspomniał o organizowaniu konferencji połączonej z warsztatami, która swoim zakresem tematycznym obejmować ma podstawowe metody i strategie komunikacji wspomagającej i alternatywnej, a którą w skrócie, jak się później dowiedziałem, nazywa się AAC.

Mową posługujemy się na co dzień i dopiero, kiedy spotkamy kogoś, kto nie mówi lub mówi niezrozumiale, uświadamiamy sobie, jak ważnym i precyzyjnym narzędziem jest mowa. Dopiero później rozumiemy, że jesteśmy bez niej bezradni. Myślę, że te słowa, które wypowiedziała kiedyś pani Anna Lechowicz, najlepiej odzwierciedlają sytuację, w której się znalazłem. Była to dla mnie lekcja cierpliwości, duchowej pokory, czas zatrzymania się i refleksji... Zaczniemy jednak od początku. Wybierając się na sympozjum, nie miałem nawet pojęcia o tym, że istnieje coś takiego jak komunikacja wspomagająca i alternatywna, nie znałem jej metod, struktur, funkcjonowania, zastosowania – jednym słowem w zakresie tematycznym tego zagadnienia byłem na etapie zerowym. Już w kilka chwil po przybyciu na miejsce zrozumiałem, że czas, który spędzę w Domu „Uzdrowienie Chorych”, będzie czasem wyjątkowym.

Pierwszym obrazem, który ujrzałem, był widok młodej dziewczyny, która komunikowała się ze światem za pomocą tablicy alfabetycznej, literując słowa,

które chciała przekazać rozmówcy. Oczywiście, gdyby nie szczegółowa instrukcja tego rodzaju komunikacji – *Ona wskazuje łokciem litery, które należy głośno wymówić, poczekać na potwierdzenie i złożyć z nich wyraz* – na pewno „tak szybko” nie zrozumiałbym, co Agnieszka, bo tak ma na imię moja pierwsza nauczycielka komunikacji alternatywnej, ma mi do powiedzenia. Było to dla mnie bardzo wartościowe odkrycie – nawet najbardziej szczegółowe wykłady nie dadzą tego, co daje bezpośredni kontakt z drugim człowiekiem. Strach i podziw – kolejny paradoks. Strach przed tym, że zostanę źle zrozumiany lub co więcej, że zostanę źle odebrany przez moją rozmówczynię i jednocześnie podziw za jej chęć nawiązania kontaktu z kimś, kogo widział po raz pierwszy.

Drugim nauczycielem na drodze poznawania komunikacji alternatywnej był Michał, *nota bene* mój współlokator. Michał potrafi mówić, lecz jego mowa jest niewyraźna – znów pojawił się strach, mniejszy niż poprzednio, ale jednak: będę potrzebował wiele czasu, aby się przyzwyczaić i będę musiał bardzo się koncentrować, aby zrozumieć to, co ma do powiedzenia. Takie były moje pierwsze wnioski, jak się potem okazało – błędne. Wystarczyło zaledwie kilka godzin, abym zrozumiał, w jaki sposób Michał rozmawia. Po dwóch dniach komunikowaliśmy się bez problemu, on poznał mnie, a ja jego. Także w tym przypadku z pomocą przyszła mi osoba znająca Michała, a mianowicie jego kuzynka Marlena. To od niej, patrząc na nią, uczyłem się cierpliwości, tego, w jaki sposób należy słuchać tego, co mówi drugi człowiek, ale przede wszystkim jak „chcieć” zrozumieć to, co do nas mówi. Marleno, dziękuję.

Kolejny dzień konferencji poświęcony był stronie czysto teoretyczno-wykładowej. Może nie brzmi to zbyt zachęcająco, szczególnie dla osób młodych, ale proszę mi wierzyć na słowo, pozwolił on zrozumieć ewolucję komunikacji wspomagającej i alternatywnej, a co za tym idzie wskazał drogę i kierunek, w którym powinna się ona rozwijać. Osobiście nie mam dobrej pamięci do nazwisk, postanowiłem jednak wy-

mienić osoby referujące z imienia i nazwiska (na wypadek, gdyby ten krótki i nienaukowy tekst poruszył do zgłębienia tematu): Wojciech Otrębski, Joanna Kryszczyńska, ks. Jan Szelaąg, Wirginia Loeb, Aleksandra Wnuk, Agnieszka Pilch, Angelo Cortile, Eduardo Ammendola, Krzysztof Lausch, Katarzyna Sadowska, Beata Tomaszewska, Ewa Cieślińska, Katarzyna Gawińska. Dzięki tym osobom, a każda z nich specjalizuje się w innej dziedzinie naukowej, moim oczom ukazany został problem, z którego wcześniej nie zdawałem sobie sprawy, a mianowicie, jak ważna jest komunikacja międzyludzka. Człowiek bowiem z natury jest osobą biologiczną, psychiczną, społeczną i duchową, a jak powiedział Tomasz Merton: *człowiek nie jest samotną wyspą*. Moim oczom ukazany został obraz osoby niepełnosprawnej jako partnera w codziennym życiu, a nie tylko odbiorcy pewnych zjawisk i fuzji, jakie powinny zachodzić pomiędzy rozwojem osoby i rozwojem osobowym zarówno osoby pełnosprawnej, jak i niepełnosprawnej czy ewolucji, która powinna przebiegać trójtorowo: „ku innym”, „ku światu”, „ku sobie samemu” i zmierzać do tego, aby odnaleziony został *sens życia w samym życiu* (Victor Frankl).

Nie wspominałem jeszcze o dwóch prelegentach: Agnieszce Bal i Tomaszu Grabowskim. Uczyniłem to jednak nie z powodu przeoczenia, lecz z powodu wyjątkowości wykładów, które przeprowadzili. Pani Agnieszka, o której wspominałem we wstępie, mówiąc o mojej pierwszej nauczycielce komunikacji wspomagającej i alternatywnej, podzieliła się ze wszystkimi zebranymi świadectwem swojego życia, prezentując temat: *Moja spowiedź wczoraj i dziś*. Był to moment, w którym wszyscy pochyliliśmy się nad potrzebami duchowymi osób z upośledzeniem ruchowym i mającymi problem z komunikowaniem się. Uważam, że ta część była niezwykle cenną refleksją, szczególnie dla osób duchownych, które mają prowadzić do Boga wszystkich ludzi, bez względu na stan zdrowia, narodowość czy inne przymioty. Mnie osobiście skłoniła do pogłębiania zagadnień i umiejętności związanych z sakramentem pokuty i pojed-

niania, którego szafarzem mogę stać się w przyszłości oraz niejednemu z nas poruszyła sumienie do głębokiego rachunku związanego z podejściem do sakramentu pokuty i pojednania. Pan Tomasz jest naznaczony stygmatem cierpienia w postaci dziecięcego porażenia mózgowego cztero-kończynowego. Do przedstawienia tematu *Ewolucja moich metod komunikacji* wykorzystał techniki komputerowe oraz swoje zdolności informatyczne. Wykład w postaci przygotowanego wcześniej filmu pozwolił nam zaobserwować ewolucję metod komunikacyjnych od zastosowania symboli Blissa do nowoczesnych technik komputerowych, których ambasadorami są przedstawiciele firmy HARPO, trudniącej się doбором odpowiednich urządzeń multimedialno-interaktywnych do potrzeb osób chorych. Firma ta przez cały czas trwania sympozjum przeprowadzała prezentację sprzętu, dzięki któremu funkcjonowanie osób niepełnosprawnych staje się prostsze oraz pomaga w edukacji tych ludzi, był to kolejny piękny obraz – ludzie, którzy przyjechali z ramienia firmy nie byli tylko jej reprezentantami, ale prawdziwie zaangażowanymi w to wszystko, co działo się podczas konferencji. Razem z nami modlili się podczas Eucharystii, w ich postępowaniu było widać chęć niesienia pomocy, służby drugiemu człowiekowi.

Kolejnym ważnym elementem zajęć były warsztaty tematyczne, którym przewodzili zarówno specjaliści, jak i osoby z problemami ruchowymi i trudnościami w komunikowaniu się. Na zajęciach tego typu mogliśmy przedyskutować i podzielić się doświadczeniami np. w kwestii *katechezy osób z problemami w porozumiewaniu się* (Katarzyna Gawińska i Anna Maria Nowak), podejmowania prób porozumiewania się (Michał Woźniak) czy *strategii ułatwiających porozumiewanie się z osobami z poważnymi problemami w komunikacji w czasie spowiedzi* (Agnieszka Pilch). Uważam, że warsztaty były czasem niezwykle istotnym, ponieważ odnosiły się bezpośrednio do praktyki, a ta wiąże się z komunikacją bezpośrednią drugiej osoby. Jak wspominałem we wstępie, jest to fundament budowania więzi międzyludzkich, to właśnie dla

ich tworzenia zebraliśmy się w Domu „Uzdrowienie Chorych”.

Wieczorem zasiedliśmy wspólnie, aby podzielić się i rozważyć *Możliwości propagowania komunikacji alternatywnej i wspomagającej w środowiska osób niemówiących* oraz przedstawić propozycję dalszych działań. Ta swoista „burza mózgów” pozwoliła na stworzenie ramowego planu działań na rzecz propagowania podstawowych zagadnień AAC. Ukazała też problemy, które stoją na przeszkodzie ku temu rozwojowi, oraz przyniosła wiele innowacyjnych pomysłów. Sądzę, że siłą przewodnią tego spotkania był zróżnicowany wiek i profesje uczestników. Wierzę, że ta żarliwa dyskusja nie pozostanie tylko wspomnieniem, ale przerodzi się w konkretne czyny i inicjatywy.

Reasumując, pragnę stwierdzić, że inicjatywy takie, jak konferencja *Ułyszcie nasz głos. Wspomagające metody komunikowania się warunkiem pełnej integracji społecznej osób niemówiących*, są źródłem wielu pozytywnych zjawisk. Pozwalają osobom mającym pierwszy kontakt z AAC na poznanie idei z nią związanych, są miejscem spotkań ludzi pełnosprawnych i niepełnosprawnych, a co za tym idzie czasem wzajemnego ubogacania się, okazją do wymiany doświadczeń oraz zaplanowania dalszych działań związanych z propagowaniem i rozwojem wspomagających i alternatywnych metod komunikacji interpersonalnej.

Świat jest pełen paradoksów – podczas jednej z rozmów Michał powiedział mi: *nigdy nie przypuszczałem, że kiedykolwiek ktoś będzie mnie prosił, abym przemawiał publicznie do ludzi, abym prowadził konferencje i zajęcia, że „moja mowa” posłuży do tego, aby mówić o tym, że są ludzie z problemami mowy.*

Jestem bardzo szczęśliwy, że mogłem wziąć udział w tego rodzaju inicjatywie. Jednocześnie mam nadzieję, że to dopiero początek mojej przygody z metodami komunikacji wspomagającej i alternatywnej. Z wielką wdzięcznością w sercu Bogu i ludziom dobrej woli – niech będą dzięki!



MOJE DROGI KOMUNIKACJI



Nazywam się Michał Woźniak i od urodzenia, czyli już od ponad 24 lat, posiadam Mózgowe Porażenie Dziecięce. MPD jest to „choroba” stwarzająca problemy w codziennym życiu, ponieważ zaburza precyzyjną kontrolę własnych ruchów. Chociaż jestem młodym, pełnym życia człowiekiem, to niestety w moim życiu towarzyszy mi wózek, który pozwala mi poruszać się po tym świecie. Wózek to moje nogi, lecz niekiedy owe „nogi” ograniczają... nie, może bardziej spowalniają zdobycie pewnych celów życiowych. Mimo tych „ograniczeń” w poruszaniu się mogę z całą pewnością stwierdzić, iż spełniam się życiowo.

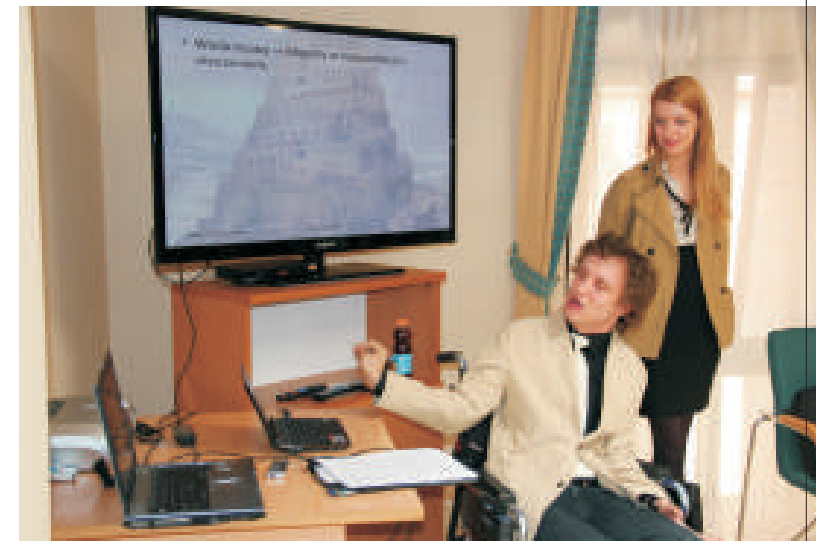
Tak jak dla niektórych ludzi, tak i dla mnie, jednym z ważniejszych czynników kształtujących moją osobę, było harcerstwo. Przynależność do 40 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej wiele mi dała. Przez 10 lat, mimo wózka, byłem czynnym członkiem drużyn, w których byłem jedynym harcerzem z niepełnosprawnością. Moi zwierzchnicy nie dawali mi żadnych „taryf ulgowych”, tak jak wszyscy miałem warty, robiłem pompki... Harcerstwo, oprócz hartu ciała, wyrzeźbiło we mnie hart ducha oraz cały system wartości na całe życie.

Kolejnym ważnym czynnikiem mej historii oraz teźniejszości jest wiara i służba Bogu przy ołtarzu. Życie, które wiodę oprócz towarzystwa wózka, może здаwać się proste. Niestety, to nie jest do końca prawda, chociaż ograniczenia ruchowe w dzisiejszym świecie może zniwelować otaczająca nas i ciągle rozwijająca się technologia, istnieją inne ograniczenia, które niekoniecznie wynikają ze stanu fizycznego. Ludzie z „mobilnymi” ograniczeniami zawsze mają ze sobą swoją ostatnią „deskę” ratunku, czyli prośbę o pomoc. Każdy człowiek wie, iż prosić o pomoc jest trudno. Prośba ujawnia naszą niemoc oraz bezradność w danej czynności, a przecież każdy z nas chce, aby inni go postrzegali jak najlepiej. Dodatkowe kłopoty powstają, jeśli człowiek nie może poprosić o pomoc, nie przez wstyd przed ujawnieniem swych słabości, ale ponieważ

choroba na to nie pozwala. Mowa jest podstawowym czynnikiem życia społecznego. Trudno sobie wyobrazić, jak to jest nie mówić, przecież to odruch. W harcerstwie wraz z zuchami można się o tym przekonać, jak głęboko w nas zakorzeniona jest potrzeba komunikacji. Tak jak pisałem, harcerstwo rozwija ciało i ducha poprzez między innymi zdobywanie sprawności. Istnieje sprawność milczka, polega ona na 24 godzinnym milczeniu. To wcale nie jest proste, wiele osób odruchowo coś komuś po kilku godzinach odpowie i nie zdobywa sprawności milczka. Jak widać, trudno jest nie mówić.

Na początku wspomniałem, iż posiadam MPD. Oprócz towarzystwa wózka w moim życiu, MPD powoduje także wadę mowy. Z całą pewnością mogę stwierdzić, że w życiowym realizowaniu się większym kłopotem jest dla mnie brak komunikacji niż posiadanie ograniczeń ruchowych. Choć mówię i znajomi bez kłopotu są w stanie mnie rozumieć, jednak zupełnie inaczej to wygląda w kontaktach z osobami, które mnie nie znają. W pierwszej klasie szkoły podstawowej zaczęto mnie uczyć BLLISA. Jest to rodzaj komunikacji polegający na pokazywaniu symboli, które są zebrane w segregatorze. Mój rozmówca nie musiał znać języka BLLISA, ponieważ każdy symbol był podpisany, tak że każdy mógł odczytać jego znaczenie. Moi koledzy, którzy byli znacznie bardziej uszkodzeni ruchowo, nie byli w stanie wskazywać symboli ręką, więc pokazywali je oczami. Dla takich osób dzisiejszy świat oferuje komputery z synteźnikami mowy, które dzięki technologii można obsługiwać za pomocą oczu. W tamtych czasach takie coś możliwe było tylko w filmach. Co przyniesie przyszłość, obsługę komputera myślą? Niemożliwe? Ależ nie! Już to się testuje... nawet na mojej uczelni trwają nad tym prace. Mówiąc szczerze, wiąże z neuroinformatyką plany na dalszy etap studiów.

Dobrze, ale już dość gdybania o przyszłości. Mam tutaj za zadanie opisać moje doświadczenia związane z komunikacją. Po nauce BLLISA segregator poszedł na półkę, ponieważ zmieniłem szkołę, a nowe otoczenie po jakimś czasie bez trudu rozumiało moją mowę. I tak to trwało, ponieważ mowa jest szybszą i pełną formą komunikacji, zapomniałem już o BLLISIE. Szkolny wiek zaczął się kończyć i trzeba było powoli wchodzić



w normalne życie, już nie tylko w zamkniętym znajomym otoczeniu. Zawsze lubiłem poznawać nowych ludzi, lecz moja mowa była i jest ogromną barierą. Niekiedy nieznajoma osoba od pierwszego słowa wie, co mówię, lecz inni potrzebują czasu, aby w pełni mnie rozumieć. Niestety, nie wiedząc o ruchu AAC (czyli Augmentative and Alternative Communication – Komunikacja Wspomagająca i Alternatywna), nie miałem dostępu do technik wspomagających takich, jak synteźniki mowy. Jestem jednak człowiekiem pomysłowym, dysponując telefonem komórkowym wykorzystywałem i wykorzystuję go jako pomoc w komunikacji. Jeśli ktoś czegoś nie rozumie, to wtedy piszę dane słowo w edytorze sms i pokazuję to słuchaczowi. Me-



USŁYSZCIE NASZ GŁOS!

wspomagające metody
komunikowania się
warunkiem pełnej
integracji społecznej
osób niemówiących

19-21 kwietnia 2012

Organizator: Cisi Pracownicy Krzyża

Dom „Uzdrowienie Chorych”
im. Jana Pawła II
Głogów, ul. Luigi Novarese 2

Konferencja uzyskała dofinansowanie
w ramach IX Konkursu PFRON
Projekt pn.: „USŁYSZCIE NASZ GŁOS
– warsztaty dla środowiska osób niemówiących”



toda ta nie jest doskonała, ponieważ jest ryzyko kradzieży komórki, a po drugie czasem ludzie nie mają pojęcia, że mają spojrzeć na ekran. Z tą metodą pewnie bym wiódł życie, ponieważ była i jest w pełni wystarczająca. Jednak Bóg ma dla mnie jakąś drogę. Myślę, że tak jak czynne harcerstwo było pewnym etapem tej drogi, to rok temu zaczął się kolejny etap.

W lipcu 2011 zostałem poproszony o wygłoszenie mowy na VIII Regionalnej Konferencji Krajów Europy Środkowej i Wschodniej – Komunikacja Wspomagająca i Alternatywna: „Porozmawiajmy razem – AAC w Europie”. Byłem zaskoczony taką propozycją. Kurcze, osoba z wadą mowy ma być prelegentem? Chore... lecz jako absolwent Zespołu Szkół Specjalnych nr 109, który był współorganizatorem tej konferencji, nie wypadało mi odmówić. Lubię wyzwania, więc wygłosiłem pierwszą w życiu prelekcję pt. „Moja droga do samodzielności”. Przed tą konferencją byłem jakby obok tego całego ruchu AAC, przecież mówię sam... takie było moje myślenie. Byłem zaskoczony, ponieważ prelekcja okazała się moim małym sukcesem. Pełen pozytywnych emocji postanowiłem bardziej odważnie stawiać i realizować swe wyzwania. Już w sierpniu postanowiłem zrobić coś szalonego. Z Warszawy pojechałem na 3 dni do Lwówka Śląskiego pociągami (korzystając z ciężkiego wózka o napędzie elektrycznym). Będąc sam w obcym mieście, udowodniłem sobie, że nie ma rzeczy niemożliwych. Pomimo wady mowy udało mi się załatwić nocleg, jedzenie i szczęśliwie wrócić do domu. Nasz Pan szykował już mi nową rzecz do zrobienia, która była jak ironiczny dowcip. Po wakacjach odezwała się do mnie pani, która była na mojej półgodzinnej prelekcji, proponując mi, abym zorganizował ponadgodzinne warsztaty. Szok! Ktoś z wadą mowy powoli zostaje wykładowcą... i do tego na umowę. Ironia losu, moje ograniczenie stało się narzędziem do zarobienia pierwszych w życiu pieniędzy. W kwietniu tego roku w Głogowie zorganizowałem, podczas konferencji „Usłyszcie nas głos!” warsztaty, pt. „Próba odbudowy wieży Babel”. Cieszę się że mogę robić coś, co przyniesie w przyszłości inną ocenę osób z wadą mowy.

MOJA DROGA PRZEZ KONFESJONAL

Pragnę ukazać ewolucję w metodzie i technice spowiedzi: od spowiedzi we trójkę, nie licząc Pana Boga, do spowiedzi przy pomocy tablicy z alfabetem.

W pierwszych latach moje spowiedzi wyglądały w następujący sposób: prosiłam mamę, żeby umówiła mnie do spowiedzi, a potem przychodził ksiądz do domu i mama siadała z nami, by tłumaczyć księdzu to, co mówiłam. Drugi wariant był taki, że przychodziłam z mamą do zakrystii i mama zostawiała mnie z księdzem, który od razu, bez rozmowy dawał mi rozgrzeszenie. Kolejnym sposobem odprawiania tego sakramentu było mówienie księdzu grzechów. Ksiądz oczywiście nie rozumiał, więc i tak nie mogłam poradzić się i nawiązać z nim kontaktu. Rozgrzeszenie dostawałam. Wszystkie omówione przeze mnie metody nie dawały możliwości wypowiedzenia grzechów i ewentualnie skorzystania z rad księdza.

Wreszcie poznałam księdza Wojciecha, który przygotowywał mnie do sakramentu bierzmowania i jako pierwszy spowiadał mnie przy pomocy alfabetycznej tablicy. Dziś sporadycznie zdarza się, że dostaję rozgrzeszenie bez rozmowy, „wypowiedzenia” grzechów, od razu.

Z biegiem lat zobaczyłam, że niektórzy księża po prostu boją się i nie wiedzą, jak spowiadać osoby niemówiące. Chcę im powiedzieć: nie trzeba się bać, nawet jeśli osoba taka ma książkę z symbolami, to nad symbolami są podpisy, można przeczytać i w ten sposób dowiedzieć się, co ona „mówi”. Z mojego doświadczenia wiem, że najlepiej powtórnie pokazać symbol albo literę, niekoniecznie ją wymawiając, ze względu na tajemnicę spowiedzi, ale żeby utwierdzić się w dokładności przekazu. Taka spowiedź, co oczywiste, musi dłużej trwać.



Bp Marek Mendyk oraz Agnieszka Bal z mamą

EWOLUCJA MOJEJ KOMUNIKACJI



Nazywam się Tomasz Grabowski. Przyszedłem na ten dziwny świat w 1984 r. w Głogowie, w którym mieszkam do dziś. Od urodzenia mam porażenie mózgowe dziecięce, cztero-kończynowe, czyli niania prawie non stop. Obecnie, że tak to ujmę, mam status bezrobotnego studenta na drugim roku kulturoznawstwa w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Głogowie. Chcę przybliżyć Państwu kilka metod komunikacji alternatywnej z punktu widzenia użytkownika tychże metod. Na potrzeby tego mini wykładu, pozwolę się z Państwem bardziej spoufalić i przejść na Ty, bo tak będzie mi po prostu łatwiej.

MPD cztero-kończynowe sprawiło, że nie mówię, no może trochę czasem w gronie najbliższych, bo tylko przy nich nie wstydzę się bełkotać. Na co dzień komunikuję się z otoczeniem za pomocą kompa, lecz zanim to nastąpiło, przebyłem dosyć długą drogę, toteż aby było wszystko jasne i łatwe do zrozumienia, podzielę ją na kilka etapów ewolucji.

Etap pierwszy

Kiedy dzieci się rodzą, prawie wszyscy rodzice w krótkim czasie zdobywają umiejętność rozumienia ich bez słów. Nie inaczej było w moim przypadku. Z małym wyjątkiem: ten czas był nieco wydłużony. No wiecie..., normalna rodzina, dwie zdrowe córki, a tu niespodzianka! Mówiąc w skrócie: miałem kłopot z jedzeniem, konkretnie z ssaniem, non stop wrzeszczałem, ogólnie, zrobiłem im z życia niezłe piekielko. Z czasem rodzice obeznali się trochę z moją chorobą, tym samym wiedzieli już, jak mnie obsługiwać, co również spowodowało, iż nasza wzajemna komunikacja stała się lepsza.

W miarę upływu kilku lat nauczyłem się nieporadnie gestykulować głową oraz lewą ręką. Nie była to jakaś wymyślna metoda komunikacji, jednak pozwoliła już mi na swobodne porozumiewanie się z rodziną, z kolegami na podwórku. Ba, z nimi miałem lepszy kontakt niż ze swoimi kuzynami, może dlatego, że przebywaliśmy ze sobą praktycznie codziennie. Dopiero teraz uzmysłowiłem sobie, ile nas łączyło, ile razem przeżyliśmy różnych akcji i to pomimo braku mojej mowy... Z perspektywy czasu trochę zaskakujące jest to, iż teraz tylko na tyle ich stać, aby powiedzieć; cześć Tomeczku, z naciskiem na Tomeczka. Oczywiście, ja to rozumiem, każdy ma już swoje życie, nie czynię z tego tytułu żadnych wyrzutów, ale chociaż odpuściliby sobie tego Tomeczka. Ale wróćmy do tematu. Krótko rzecz ujmując, ten etap mojej komunikacji był zdominowany głównie przez mowę ciała (no może źle się wyraziłem, nie o taką zwykłą mowę ciała chodzi, ale to chyba jasne dla wszystkich).

Jednocześnie przez cały okres dorastania rodzice próbowali reanimować moje gadanie, jak i również cały stan fizyczny, jeżdżąc po Polsce do różnych specjalistów. Co z tego wyszło, to chyba widać na załączonym obrazku...

No nie, tak na serio, coś na pewno dało, choćby to, że teraz siedzę w miarę prosto albo poruszam się po domu samodzielnie na czworakach czy też, jak wspomniałem na początku, że coś tam umiem wybełkotać.

Etap drugi

Był początek lat 90., kiedy nadszedł okres szkoły podstawowej. W tamtych czasach wiedza większości społeczeństwa o osobach niepełnosprawnych była bardzo uboga, a co dopiero o moim stopniu MPD. W związku z tym przyznali mi tylko cztery godziny tygodniowo nauczania indywidualnego, które odbywałem w ośrodku rehabilitacyjnym. Nauka ta, delikatnie mówiąc, była dziwna, ale mniejsza z tym. Gdy wreszcie poznałem cały alfabet, kiedy wypracowałem umiejętność łączenia liter w pojedyncze wyrazy, później w zdania, w ten oto sposób zyskałem nowe narzędzie komunikacji: pismo. To dało mi możliwość skonkretyzowania, bardziej przejrzystego wyrażenia swoich myśli, potrzeb, jak i również ta moja komunikacja mogła przebiegać już w szerszym gronie niż dotychczas. Rzeczą oczywistą jest to, że tak normalnie nie mogłem pisać, więc tato z takiej cienkiej sklejki powycinał kwadraty 10 na 10 cm, na których z kolei namalował każdą z osobna literę alfabetu. To było optymalne rozwiązanie, gdyż nie były podatne na moje gniesienie itp., mogłem swobodnie je układać, czym tylko dałem radę, tj. głową, nosem, lewą ręką. Naturalnie, każda metoda ma plusy i minusy, w tej do minusów można zaliczyć to, że wymagała od mojego potencjalnego rozmówcy anielskiej cierpliwości.

W piątej klasie poznałem wspaniałą kobietę, nauczycielkę ze szkoły specjalnej, która nauczyła mnie metody Blissa. Nie rozwodząc się zbytnio, Bliss jest niewerbalnym systemem komunikacji, w którym wszystkie słowa i pojęcia przedstawione są za pomocą umownego symbolu – rysunku. Dzięki tym symbolom można budować zdania, opisywać pewne przeżycia i zdarzenia, generalnie pomaga w komunikacji osobom niemówiącym, nawet gdy ktoś nie zna języka symboli, może się porozumieć bez żadnego problemu, ponieważ nad wszystkimi symbolami napisane jest ich znaczenie. Jednym słowem, system symboli Blissa



usprawnił moją komunikację, bowiem nie musiałem już układać liter, tylko wskazałem dany znak lub kilka znaków i wszystko było jasne! Ten etap był bardzo ważny w moim życiu. Oczywiście potem, jak dorwałem komputer, Bliss poszedł w ką, jednak myślę, iż gdyby nie metoda Blissa i Pani Elżbieta Stępień oraz Stowarzyszenie Dzieci i Młodzieży Szansa w Głogowie, nie byłbym tu, gdzie teraz jestem.

Etap trzeci

U kresu szkoły podstawowej zupełnie przypadkowo pojawił się w moim życiu komputer. Sposób jego obsługi właściwie nasunął się sam, albowiem wcześniej obsługiwałem już pilota od telewizora nosem. Toteż pomyślałem, dlaczego by tego patentu nie zastosować pod kątem komputera i tak to się zaczęło. W tym miejscu muszę wspomnieć o gościu, który jako pierwszy pokazał mi, jak ustawić mysz na klawiaturze. Drogi Pawle oraz Pani Jadziu, wielkie dzięki! Zatem od tego czasu moim głównym narzędziem komunikacji stał się komputer. Fakt, ten sposób obsługi nie był łatwy ani wygodny, bo naciskając klawisz nosem, zaraz musiałem podnosić głowę znad klawiatury, aby zerknąć na monitor. Innymi słowy, było to męczące dla mojego karku i kręgosłupa, niemniej tym sposobem przeszedłem całe liceum, łącznie z egzaminem dojrzałości.

Po maturze zdecydowałem się posłać swój biedny nos na zasłużoną emeryturę i założyć headpointer.



Jest to metalowy wskaźnik, mocowany za pomocą specjalnego stelażu na głowie. Ruchy głowy umożliwiają skuteczne operowanie urządzeniem, tj. precyzyjne trafianie w wybrany punkt, w moim przypadku, to akurat klawisze klawiatury. Początek był ciężki, długo mi zajęło przejście z postawy prawie leżącej na biurku do postawy półwyprostowanej. Potem, jak życie pokazało, było to dobre posunięcie, gdyż znalazłem pracę, w której dniówka trwała 6 godzin. Obsługując komputer nosem, w tej sytuacji padłbym po paru dniach, jednakże wskaźnikiem dawałem radę (choćby dziadostwo piło mnie w głowę jak jasny szlag).

Etap czwarty

Okolo czterech lat temu firma, w której pracowałem, wyposażyła mnie w SMARTNAV AT 4. Urządzenie zastępuje tradycyjną myszkę komputerową i bez użycia rąk pozwala obsługiwać komputer wyłącznie przy pomocy ruchów głowy. Kamera obserwuje ruch srebrnej kropki umieszczonej na czole użytkownika lub na okularach. Zgranie się z tym urządzeniem przy moich ruchach mimowolnych wiele mnie kosztowało. Zresztą, co tu obwijać w bawełnę, była to ciężka harówka. Po paru dniach wszystkie mięśnie bolały, spastyka i atetozą tak wzrosły, że nie mogłem w miarę normalnie jeść ani pić. W końcu udało mi się poskromić tę bestię, z czego jestem dumny. Teraz ten sposób obsługi komputera to jak muśnięcie palcem po tablecie.

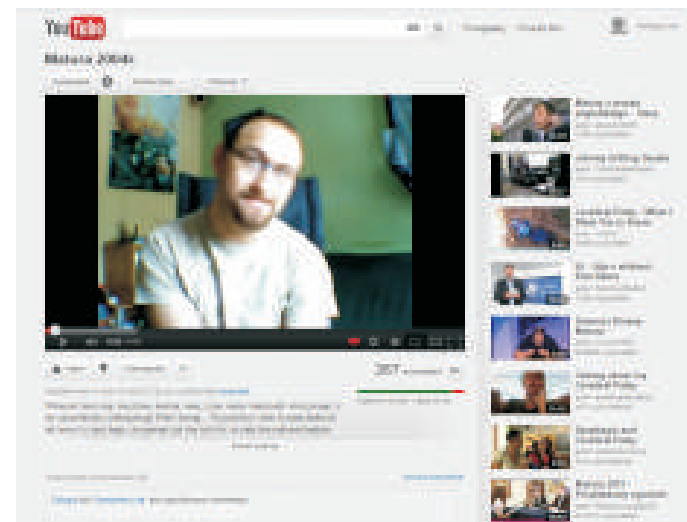
Fakt, w sytuacjach, gdy emocje biorą górę (bodajże na egzaminach semestralnych czy też kiedy chcę coś komuś szybko napisać), atetozą nasila się (czyli ruchy mimowolne), co skutecznie utrudnia i spowalnia moją całą obsługę. No ale cóż, nie można mieć wszystkiego...

Reasumując, wolno przyjąć, że komputer stał się nijako protezą mojego języka, bez której trudno mi już żyć. Oczywiście, jeśli jednak nie mam dostępu do niego, a chcę jakiemuś znajomemu akurat coś powiedzieć, to piszę litery głową w powietrzu albo też ręką na ziemi. Dla przypadkowego rozmówcy te metody komunikacji są czarną magią, lecz wystarczy trochę dłużej ze mną poprzybywać i ciut własnej inwencji, a okaże się, że nie taki diabeł straszny.

Moi drodzy, myślę, iż każdy z etapów ewolucji miał swój niemały wkład w poszczególne rozdziały mojego życia. Tworząc podstawy do tego, abym mógł w miarę normalnie funkcjonować w społeczeństwie, jak i również do tego, że mogę Wam o tym opowiedzieć, bo mój osobisty lektor Jan czyta tekst, który napisałem. Niemniej jednak wszystkie powyższe metody nie dają jeszcze możliwości komunikacji bezpośredniej z przypadkowo napotkaną osobą. Ot tak gdzieś w kinie wymienić refleksje na temat filmu... Nad czym bardzo ubolewam, ale przecież to nie koniec tej drogi ewolucji, więc jestem dobrej myśli.

Zapraszam na mój główny kanał w Youtube, gdzie czasem komentuję ten dziwny świat. Kłaniam się nisko!

<http://www.youtube.com/user/tomgrabal>



Elżbieta Polkowska, Papieskie Dzieła Misyjne, Warszawa. Fotografie: Anna Sobiech

SZKOŁA OTWARCIA SERC

Szkoła Animatorów Misyjnych jest szczególną inicjatywą Dyrekcji Krajowej Papieskich Dzieł Misyjnych. Nie ma w niej uczniów i nauczycieli, ponieważ każdy z uczestników wymienia się z innymi swoimi doświadczeniami niesienia Chrystusa współczesnemu człowiekowi i wspólnie poszukuje się sposobów otwarcia serc na potrzeby siostr i braci w krajach misyjnych – ks. Tomasz Atlas, dyrektor krajowy PDM.

Szkoła z tradycjami

Inicjatywa kształcenia animatorów misyjnych w ramach Papieskich Dzieł Misyjnych (PDM) w obecnej formie pojawiła się 15 lat temu. Po raz pierwszy w Polsce Szkoła Animatorów Misyjnych (SAM) odbyła się w 1997 r. w Skorzeszycach k. Kielc. Ale jej geneza sięga Boliwii w Ameryce Południowej, skąd taka właśnie forma została przejęta i zaadoptowana w Polsce. Przez kolejne lata zmieniał się kształt Szkoły Animatorów Misyjnych i czas trwania. Ideę przejęły również niektóre diecezje, w których SAM organizują dyrektorzy diecezjalni Papieskich Dzieł Misyjnych.

W tym roku SAM odbył się dniach 1-4 lipca w Warszawie i wzięło w nim udział 36 osób: 12 siostr zakonnych, 7 kleryków, 3 księży i 14 osób świeckich. Przez ostatnie 15 lat Szkoła wykształciła ok. 700 animatorów misyjnych, wskazując drogę współczesnej ewangelizacji i zapraszając do współpracy misyjnej. SAM gromadzi ludzi z całej Polski – począwszy od gimnazjalistów aż po emerytów. O najróżniejszych zainteresowaniach, z różnych stanów i zawodów – pojawiają się nauczyciele, katecheci, pielęgniarki, księgowie, górnicy, gimnazjaliści, licealiści, studenci, księża, siostry zakonne, seminarzyści...

Jest to forma szkolenia składająca się z dwóch stopni. Na pierwszym uczestnicy otrzymują podsta-

wowe informacje na temat Papieskich Dzieł Misyjnych i ich form działania, drugi stopień to poszerzenie tej wiedzy, warsztaty i praca w grupach. Ważna jest również formacja duchowa animatora. Obydwóm etapom towarzyszą filmy misyjne, spotkania z misjonarzami, pogodne wieczory. Klimat zawsze tworzą wspólnie uczestnicy, organizatorzy i prowadzący. Od wszystkich zależy, czy o szkole powiemy, że była udana. A czy owocna – to okazuje się po dłuższym czasie.



U siebie

Przygotowani przez SAM animatorzy misyjni podejmują nowe zadania w swoich środowiskach: w parafiach, szkołach, klasztorach i seminariach, a wielu z nich – jak pokazują ostatnie lata – poszerzyło grono współpracowników sekretariatów krajowych poszczególnych Dziel.

Po ukończeniu SAM-u wielu uczestników jest poruszonych sprawami misji i zapalonych do działania. Jednakże zdarza się, że w trudnej codzienności zapominają o tym, co usłyszeli. Jak jedno z ewangelicznych ziaren – zostają przytłumieni i zagłuszeni przez otaczający świat. Wiele z nich utrzymuje kontakt z Papieskimi Dzielami Misyjnymi. Niektórzy angażują się w pisanie tekstów do naszych materiałów liturgicznych czy naszych czasopism – „Misji Dzisiaj” czy „Świata Misyjnego”. Wiele z nich „umisyjnia” istniejące w ich parafiach róże Żywego Różańca. Niektórzy tworzą nowe ogniska misyjne czy angażują w sprawy misji grupy istniejące w parafiach, organizują nabożeństwa misyjne, szczególnie w czasie Tygodnia Misyjnego w październiku, ale też w innych okresach liturgicznych – praktycznie przez cały rok. To wszystko, aby rozpowszechniać misje i uczulić na ich potrzeby.

Z myślą o chorych

Jednym z takich okresów cennych dla Papieskich Dziel Misyjnych jest okres wielkanocny i uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Ten dzień jest ważny nie tylko dlatego, że Apostołowie napełnieni Duchem Świętym idą na cały świat, aby głosić Dobrą Nowinę. Jest ważny, ponieważ właśnie wtedy obchodzony jest Dzień Cierpienia w Intencji Misji.

Idea zaangażowania chorych w misyjne dzieło Kościoła zrodziła się w Holandii, a jej inicjatorem był ks. Jakub Willenborg. Kiedy w roku 1925 kanonizowano św. Teresę od Dzieciątka Jezus, patronkę misji, zorganizował dla swoich chorych parafian dzień poświęcony misjom. Chorzy zapragnęli włączyć swoje ludzkie cierpienia w zbawcze misterium Chrystusa, ofiarując je za misje i misjonarzy. W tym samym roku odbywał się w Rzymie Kongres Misyjny. Postanowiono wówczas, by również ludziom chorym zaproponować wspieranie misji. Wkrótce we Włoszech powstało Misyjne Apostolstwo Chorych. W roku 1931, z inicjatywy Unii Misyjnej Duchowieństwa, z okazji Zielonych Świąt zorganizowano w Rzymie Dzień Chorych dla Misji Katolickich. Cztery lata później, za aprobatą papieża Piusa XI, Rada Naczelna Papieskich Dziel Misyjnych uchwaliła, że w dniu Zielonych



Świąt obchodzony będzie Dzień Cierpienia w Intencji Misji.

PDM i Misyjne Apostolstwo Chorych pragną, aby ci, którzy doświadczają cierpienia, ofiarowali je za misje, a jeżeli mają siły, aby polecali poprzez swoją modlitwę wszystkie sprawy misji i misjonarzy Panu Bogu – modlitwa człowieka cierpiącego ma ogromną wartość.

Podczas Szkoły jednym z zaproszonych gości był ks. Arkadiusz Zawistowski, odpowiedzialny za duszpasterstwo chorych w diecezji warszawsko-praskiej i kapelan w szpitalu na warszawskim Bródnie. Uczulił słuchających na kruchość i delikatność w pracy z chorymi, którzy często nie widzą żadnego sensu w swoim cierpieniu, ale bardzo potrzebują naszej obecności.

Bardzo pragniemy prosić chorych, aby włączyli się w misyjną działalność Kościoła, chociaż wiemy, że jest to prośba ogromna.

Modlitwa cierpiącego

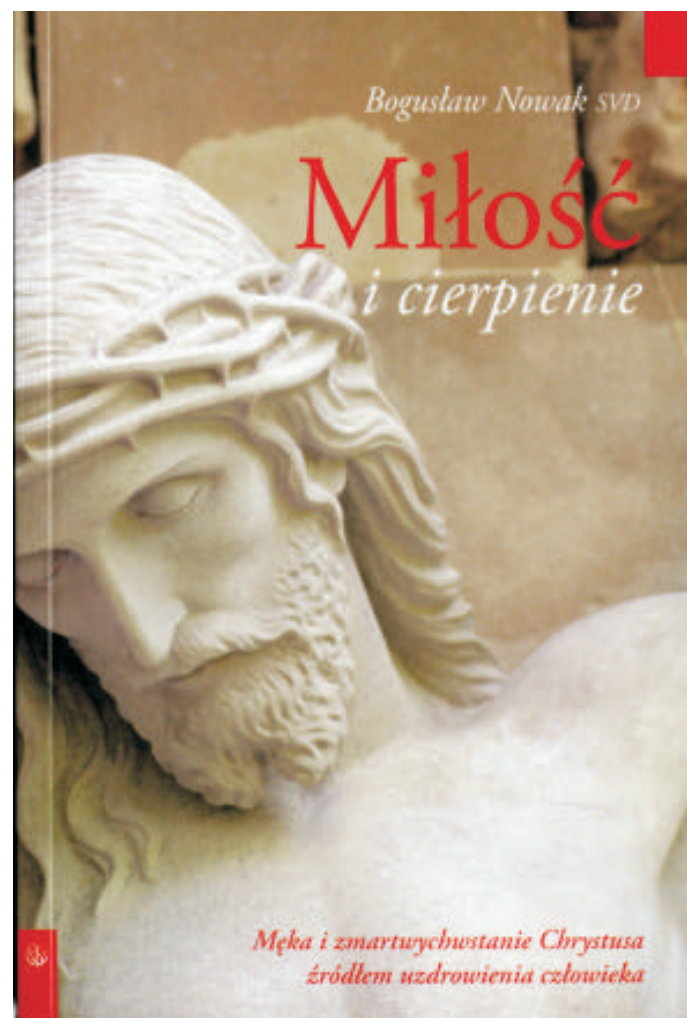
Boże, Ojciec mój.
Stworzyłeś mnie do miłości.
Proszę Cię, bym o tym pamiętał
w chwilach cierpienia.
Proszę Cię, by ból nie czynił mego serca
zamkniętym na Ciebie i innych.
Pragnę Tobie wierzyć
I ufać nawet w najcięższych
godzinach utrapień.
Pomóż mi w bólu osiągnąć dojrzałość,
By moje serce było zawsze
wrażliwe na bliźnich.
Spraw, proszę, aby przez moje cierpienie
Umocnili się w wierze i miłości
Moi bracia na całym świecie.
Powołaj wielu młodych
ze wszystkich narodów
Do Twojej misyjnej służby.
Umacniaj tych, którzy na całym świecie
głoszą Ewangelię.
W mojej drodze do Ciebie bądź ze mną.
Amen.



O MIŁOŚCI DO KOŃCA

MIŁOŚĆ I CIERPIENIE

„Książka jest owocem wieloletniej modlitwy i zadumy nad tajemnicą krzyża Jezusa Chrystusa. Dzielę się moimi refleksjami z nadzieją, że pomogą one Czytelnikom dostrzec w męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa najpełniejsze objawienie miłości Boga, jak również źródło nadziei i mocy, których każdy z nas potrzebuje do życia autentyczną miłością” *Bogusław Nowak SVD*



Myśli wzięte z książki: Jeśli dziecko będzie miało zaspokojone wszystkie inne potrzeby, ale nie będzie kochane, istnieje bardzo duże niebezpieczeństwo, że będzie borykało się z przeróżnymi psychicznymi problemami. Takie dziecko nie będzie znało swojej wartości, nie będzie w stanie kocha siebie ani innych ludzi. W rezultacie nie będzie w stanie prawidłowo się rozwijać, a niekiedy nie będzie miało wogóle sił potrzebnych do życia.

Wszyscy ludzie doświadczają miłości jako największego szczęścia. W rzeczywistości tylko miłość jest w stanie doskonale zaspokoić najistotniejsze potrzeby człowieka i w pełni go uszczęśliwić. Właśnie z tego powodu miłość jest naszym najgłębszym i najmocniejszym pragnieniem. Jednakże z tym uczuciem wiąże się wielki problem. Każdy, kto w swoim życiu chociaż trochę kochał drugiego człowieka, z całą pewnością dobrze zna ten problem i doskonale wie, jak trudno jest wytrwać w miłości do końca.

Jednym z najtrudniejszych, ale jednocześnie najistotniejszych wymagań Jezusa jest to, abyśmy kochali tak, jak On sam kochał, a co więcej – abyśmy byli tak doskonali w miłości, jak doskonały jest sam Bóg. To wymaganie, czy też pragnienie Jezusa wobec człowieka objawia naszą największą zdolność. Każdy człowiek jest zdolny kochać, jak kochał sam Jezus, nasza miłość może być tak doskonała, jak miłość samego Boga. Wierzyć Jezusowi, oznacza wierzyć we własną zdolność do życia taką miłością, jaką żył sam Jezus.

Kiedy obowiązek ratowania swojego życia stoi w konflikcie z obowiązkiem ratowania miłości, zawsze powinniśmy wybierać miłość!

Bogusław Nowak SVD,
Miłość i cierpienie.
Męka i zmartwychwstanie Chrystusa
źródłem uzdrowienia człowieka,
Kraków 2007, Wydawnictwo SALWATOR

NIEBO MIŁOŚCI

Historia niezwykle małżeństwa Marcina i Małgosi, które trwało zaledwie trzy dni. Poznali się przypadkiem. W hospicyjnej kaplicy... Dzięki tej historii łatwiej nadać sens temu, co nas spotyka. Opowieść o cierpieniu, o sensie życia i śmierci – bez fałszu i upiększeń – a także o miłości, na którą nigdy nie jest za późno.

„Kocham Cię dla samej Ciebie. Nie lubię, gdy jesteś daleko. Widziałem dziś, jak okropnie wyglądają moje guzy, mam zniszczone ciało, a Ty jesteś blisko, dotykasz mnie. Nigdy ani przez chwilę nie odwracałaś wzroku. Dotykasz każdej rany, każdego otarcia, zajmujesz się nim, leczysz. Pamiętasz o tylu rzeczach, co, gdzie i jak. Nauczyłaś się, jaka maść na co, jaki lek i kiedy. Dbasz o mnie, troszczysz się, odgadujesz, czego chcę. Podajesz potrzebne mi przedmioty. Nie skarżysz się, nie widzę znużenia, zmęczenia na Twojej twarzy. Zastanawiam się, czy wszystkie kobiety są zdolne tak być, tak żyć. Patrzę na Ciebie i widzę wciąż tę intrygującą kobietę, która weszła do mojego pokoju.

Przyjmuję to wszystko, co mi dajesz, choć ja sam niewiele mogę Ci dać. Może jestem głupi, ale jestem szczęśliwy, i gdy wychodzisz nawet do łazienki, to tęsknię za Tobą, a gdy wracasz, to czuję taką radość, jakbyś wróciła z dalekiej podróży.

Czułem dziś lęk. Poprosiłem, żebyś mnie przytuliła, objęła i to pomogło. Obsypujesz mnie pocałunkami i czuję spokój, radość. Chciałbym umrzeć w Twoich ramionach. Chcę, żebyś była jak najbliżej, nie czuję wtedy strachu.

Nie mogę Ci pomóc w tylu rzeczach, w tylu czynnościach, które dla mnie wykonujesz. Jestem zły, gdy coś sobie robisz, uderzasz się o mój wózek, potykasz się, masz zniszczone ręce od różnych maści, plastrów, leków. Często milczę, gdy patrzę na Ciebie, bo nie wiem, czego jest więcej we mnie, w moim sercu, miłości, uwielbienia i podziwu dla Ciebie czy złości na siebie, że jestem beznadziejny. A ty denerwujesz się, gdy mówię, że jestem beznadziejny, bo dla Ciebie nie ma problemu”.

Marcin

„... a może urodziłam się po to tylko, aby Cię kochać, aby przepełnić Tobą świat, aby wziąć w dłonie resztę Twojego życia i przenieść na drugi brzeg...”.

Gosia



Marcin Janicki,
Niebo za tymi drzwiami,
Kraków 2010
Wydawnictwo SALWATOR

DUCHOWOŚĆ MISYJNA

W przekładach Ewangelii według św. Mateusza nakaz misyjny Jezusa bywa przedstawiany jako ostatni rozkaz. Jednak znacznie lepsze jest określanie go mianem ostatniego przykazania, ponieważ wymowę i rangę słów Zbawiciela można porównać do starotestamentowych przykazań. Różnica polega na tym, że o ile Dekalog jest darem Bożym dla całej ludzkości, o tyle przykazanie misyjne wyznacza zadania tych, którzy uwierzyli w Jezusa, czyli chrześcijan. Przypomina im i podkreśla, że wszyscy ludzie są powołani do Chrystusowej owczarni, urzeczywistnianie zaś tego powołania należy do niezbywalnych obowiązków tych, którzy już się w niej znajdują (ks. prof. Waldemar Chrostowski).

Duchowość chrześcijańska jest globalną wizją wszystkich elementów rzeczywistości: Boga, człowieka, świata; wizją, w którą człowiek się włącza i która wyraża się przez pewien sposób życia. Ta wizja i ten sposób życia wywodzą się i znajdują oparcie w objawianiu się Boga, którego szczytem jest przyjście w ciebie Syna, Słowa Ojca oraz przeniknięcie całego świata przez Boże tchnienie, Ducha świętości. Duchowość chrześcijańska to życie w Duchu; ten dar Boży jest wizją i doświadczeniem, do których mamy dostęp poprzez wiarę, sakramenty i osobisty wysiłek. Opiera się na pełni objawienia zawartego w Piśmie Świętym i Tradycji Kościoła, a wyraża się w nowym życiu, które powstaje w nas dzięki działaniu Ducha.

Kiedy mówi się o duchowości misyjnej, akcent spoczywa na Chrystusie – misjonarzu Ojca, który przyszedł wypełnić plan zbawienia dla całego rodzaju ludzkiego. Chociaż duchowość chrześcijańska posiada wymiar misyjny, duchowość misyjna – w całej swojej specyfice – jest przeżywaniem tajemnicy Chrystusa jako „tego, który zos-

tał posłany, by ewangelizować” (RMis, 88). Według niektórych, duchowość misyjna jest życiem całkowicie skierowanym na niechrześcijan, a główną jej troską jest przeprowadzanie ludzi z niewiary do wiary w Jezusa Chrystusa. Właśnie takie zorientowanie życia określa duchowość misyjną i odróżnia ją od duchowości chrześcijańskiej w sensie ogólnym. W sensie ogólnym zaś każdy chrześcijanin jest misjonarzem, a więc duchowość każdego posiada wymiar misyjny, jako że każdy ma swój udział w budowaniu Królestwa Bożego.

Po drugie, misjonarze to ci, których życie wewnętrzne, modlitwa i asceza są ukierunkowane na szerzenie Ewangelii wśród niechrześcijan. Taka była np. duchowość misyjna św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Po trzecie, misjonarzami są ci, którzy angażują się w animację misyjną, wspierając szerzenie Ewangelii wśród niechrześcijan. Jest to inny typ duchowości misyjnej, której przykładem jest życie i działalność Paulina Jaricot, Jeanne Bigard i wielu innych.

W końcu duchowością misyjną odznaczają się również ci, którzy oprócz modlitwy, ascezy i animacji misyjnej zostali obdarzeni specyficznym powołaniem misyjnym i są zaangażowani w działalność misyjną poprzez przepowiadanie Ewangelii wśród niechrześcijan i zakładanie nowych wspólnot chrześcijańskich. Cechą wyróżniającą duchowość misyjną jest szczególne powołanie misyjne otrzymane, przyjęte i radośnie przeżywane przez chrześcijanina naśladującego Jezusa-misjonarza w modlitwie, apostołacie, samozaparciu i stosownej do misyjnego życia i działania ucznia ascezie. Takie powołanie misyjne nie ogranicza się do kapłanów i zakonników, ale jest otwarte dla wszystkich chrześcijan.

Źródłem misyjnej duchowości jest kontemplacja Trójcy Świętej (RM, 87). (...) Można powiedzieć, że misyjna duchowość jest „rzeką” wydobywającą się z wnętrznego życia Trójcy Świętej i porywającą do całkowitego oddania się w służbie Królestwu na wzór wcielonego Słowa. Trójca Święta, która zamieszkuje w każdej duszy ludzkiej

w momencie chrztu, czyni sobie w niej świątynię i sprawia, że życie osoby ochrzczonej staje się nieprzerwanym aktem wiary, nadziei i miłości. W Trójjedynym Bogu, który jest niewyczerpanym źródłem miłości, bierze swój początek miłość apostołska misjonarzy, która promieniuje radością i pokorą, współczuciem i łagodnością oraz prowadzi do trwania w stanie ofiary i zjednoczenia z tajemnicą Odkupienia.

Duchowość prawdziwie misyjna, czyli w duchu misji Chrystusowej, rodzi się przede wszystkim z kontemplacji tajemnicy Wcielenia Syna Bożego, bo to właśnie ona jest wyznacznikiem pełni czasów oraz początkiem Bożej misji wśród ludzi i początkiem nowej ery w dziejach ludzkości. To właśnie ciągła kontemplacja tej wzniosłej tajemnicy winna kształtować ducha misyjnego. Misyjna duchowość ma za podstawę zjednoczenie z Chrystusem. Tak jak Apostołowie misjonarze są powołani przede wszystkim do osobistego spotkania z Jezusem, które prowadzi do naśladowania Go i kontynuowania Jego posłannictwa. Misjonarze nie mogą być wiarygodnymi głosicielami Chrystusa bez stawiania się prawdziwymi Jego uczniami. Prawdziwy zaś uczeń Chrystusa naśladując swego Mistrza, upodabnia się do Niego w Jego ogołoceniu i posłuszeństwie Ojcu, by wypełnić plan zbawienia świata.

Jezus bowiem nie tylko unicestwił siebie na krzyżu, by zbawić ludzkość, ale chce krzyża dla tych, którzy idą za Nim. Dlatego proponuje: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje” (Mk 8, 34). Misjonarze, podejmując swój krzyż i naśladując Chrystusa, który się wydał Ojcu na zbawienie świata w tajemnicy Wcielenia, Śmierci i Zmartwychwstania, jednocześnie dopełniają w swoim ciebie braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół. Żyjąc czynną obecnością Chrystusa zmartwychwstałego, która wymaga stałej więzi z Nim i dawania o Nim świadectwa, misjonarze praktykują rady ewangeliczne, które czynią możliwym przyciąganie innych do Jezusa.

Miejsce szczególne w życiu misjonarzy zajmuje Eucharystia, która ożywia w nich Boże życie i uczy unicestwienia na wzór Jezusa Hostii. Z Ofiary i adoracji eucharystycznej czerpią kontemplatywny i misjonarski dynamizm swojego życia. Eucharystia bowiem uobecnia tajemnicę zbawienia i zaspokaja wielkie pragnienie Boga. Jest ona źródłem, którego świeżość koi pragnienie nawet wtedy, gdy nie można z niego pić. Z tego nigdy niewyczerpującego się źródła Bożej miłości czerpią moc miłowania, gdyż



poprzez Komunię św. Jezus najpełniej udziela tych łask, które uzdalniają do życia miłością. Jezus przyjmowany w Komunii św. i zamieszkujący w sercach misjonarzy sprawia, że spełniają się Jego słowa: „Ten, kto Mnie spożywa, żyje we Mnie, a Ja w nim” (J 6, 56). Żyć miłością nie znaczy tylko kochać, ale też czuć się kochanym przez Jezusa. Misjonarze najpierw sami muszą poznać i doświadczyć wielkości daru Eucharystii w swoim życiu, by dać Go poznać innym oraz naśladować Jezusa eucharystycznego w Jego uniżeniu i pokorze.

Jezus w Eucharystii, choć ukryty i milczący, działa na sposób boski, pociągając do siebie wszystkich. On sprawia, że Eucharystia podtrzymuje świat, choć na zewnątrz jej niezrównana moc jest dla ludzi niedostrzegalna. Eucharystia jest tym dla dusz, czym słońce dla całego stworzenia. Stąd też misjonarze powinni starać się przyprowadzać wszystkich do tego Boskiego Słońca, by mogli czerpać z niego życie nadprzyrodzone. Eucharystia to skarb ukryty, ale w dziele zbawiania narodów bezcenny. Dlatego misjonarze, ukazując potęgę Eucharystii w zdobywaniu narodów dla Chrystusa, uczą jak czerpać z niej moc do owocnej pracy dla misji. Dlatego tak ważna dla życia duchowego misjonarzy jest adoracja Najświętszego Sakramentu. Ona poszerza serca i spojrzenie, stąd też u misjonarzy pojawia się pragnienie, by powierzać Jezusowi cały świat i wszelkie pola swego apostołatu. Tylko osoby o szerokim spojrzeniu

i sercu czynią owocną pracę na misjach. Dzięki niej doświadczają, że największym Misjonarzem jest Jezus wystawiony i adorowany w Najświętszym Sakramencie.

Uległość Duchowi Świętemu jest kolejną cechą charakterystyczną dla duchowości misyjnej. Podobnie jak u Apostołów, napełnienie Duchem Świętym i stałe prowadzenie przez Ducha jest najważniejsze w wyborze zarówno osób, jak i dróg dla ewangelizacji (por. RMis, 24). Misja jest owocem „dynamicznego impulsu samego Ducha” (RMis, 23), który wpierw zaprasza misjonarza, by się nawrócił, to znaczy przyjął Jezusa z wiarą i przyzwolił Mu, by został przez niego przekształcony w Duchu Świętym (por. RMis, 24).



Tylko wtedy może zapraszać innych, aby uczynili to samo. Jeśli Duch Święty jest „rzeczywiście nadrzędnym podmiotem” działalności misyjnej (por. RMis, 21), misjonarz jest naznaczony taką duchowością, która w każdym czasie „zachęca do zwracania uwagi na różne charyzmaty misyjne oraz różne warunki środowiskowe i ludzkie” (RMis, 23) i zachowuje zarazem fundamentalną jedność działalności misyjnej w przepowiadaniu Jezusa Chrystusa.

Uległość Duchowi Świętemu jest nieodzowna, byśmy mogli się przekształcać w odważnych świadków Chrystusa

i światłych głosicieli Jego Słowa. Ten sam Duch Święty, który sprawił, że bojaźliwi i pełni wątpliwości Apostołowie stali się pełnymi mocy i odwagi świadkami zmartwychwstałego Jezusa, gotowymi ponieść dla Niego śmierć męczeńską, sprawia, że stajemy się są zdolni, by przez przykład odważnego i ofiarnego życia oraz żywej wiary pociągać innych do Chrystusa. Duch Święty wzbudza nowe powołania misyjne i uzdalnia misjonarzy do realizacji ich misyjnego powołania. Sprawia, że jak niegdyś Apostołowie otwierają się oni na powszechną misję Kościoła.

Mając udział w łaskach Zesłania Ducha Świętego, są oni posłani, by głosić zmartwychwstałego Jezusa wszędzie i we wszystkich językach oraz świadczyć o powszechnej miłości, która jest ponadnarodowa i odzwierciedla miłość samego Boga. By temu sprostać, misjonarze potrzebują do wypełnienia swojej misji darów Ducha Świętego.

Pierwszym jest dar rozumu, o którym św. Paweł pisze, że „Duch przenika wszystko, nawet głębokości Boga samego” (1 Kor 2, 10). Otwiera on drogę kontemplacji, dającej przedsmak nieba. Oświeca i umacnia wiarę, objawia piękno Trójjedynego Boga i daje wewnętrzny ogląd prawdy. Dzięki niemu następuje rozwój nadziei i miłości, gdyż dar ten przenika wolę misjonarza i rozpala w nim ogień miłości. Pozwala on poznawać Boga w sposób nadprzyrodzony oraz stworzenia, które są Jego obrazem. Dar rozumu, dający najdoskonalsze poznanie Boga i rzeczywistości nadprzyrodzonych, jest jednocześnie krzyżem. Z jednej strony wzmaga on wielkie i nigdy niezaspokojone pragnienie Boga, z drugiej zaś ukazuje, jak wielkie spustoszenie czyni zło na ziemi, sprawiając tym trudne do wypowiedzenia cierpienie. Dar rozumu nie jest zarezerwowany tylko dla „mistycznej elity”, ale do jego przyjęcia są zaproszone wszyscy, by mogli poznawać to, czego uczeni nie potrafią dociec.

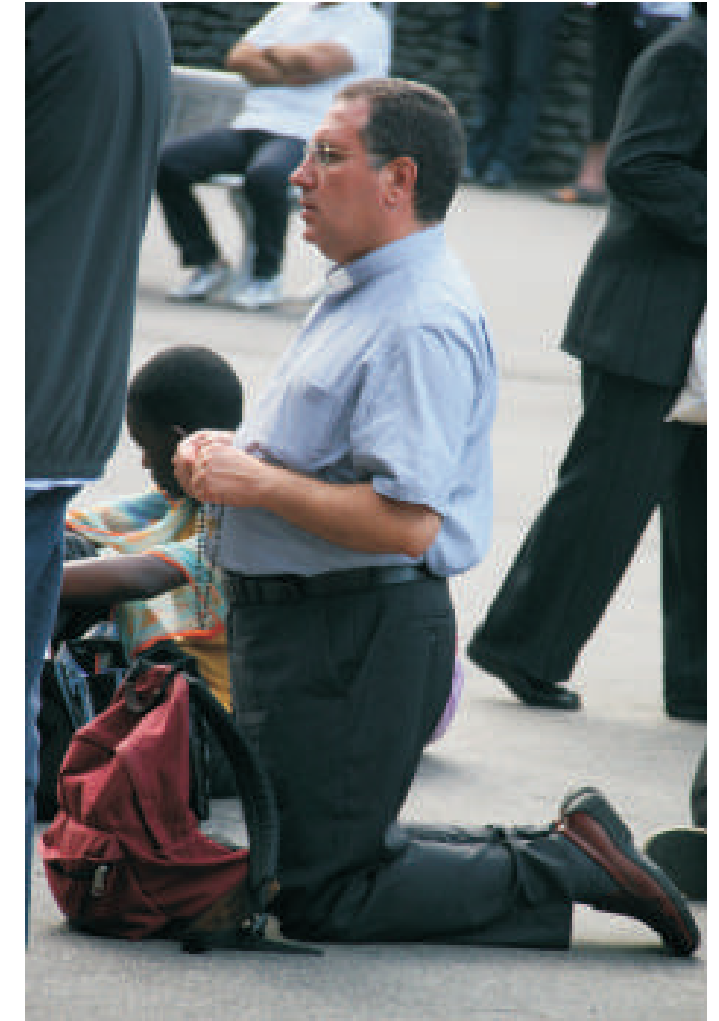
Z kolei dar mądrości uzdalnia do dawania pierwszeństwa w życiu Bogu oraz do szukania jak się Jemu podobać i kochania Go z całych sił. Jest on kosztowaniem, smakowaniem miłości Boga. Dar mądrości sprawia, że misjonarze osiągają duchową moc i z łatwością dążą do zjednoczenia z Bogiem. On czyni je wolnymi wewnątrz i zdolnymi do przyjęcia cierpienia. Pod jego wpływem są oni przekonani, że mimo swojej nędzy, mogą dokonać wielkich rzeczy w Duchu Świętym. Jest on potrzebny, by mogli kierować się prawdą, mieć słuszny osąd różnych życiowych sytuacji oraz móc wypełniać Boże zamiary wobec siebie i innych.

Dar rady jest czymś więcej niż cnota roztropności oraz czymś więcej niż wiedza, utwierdzająca roztropność. Pomaga w wielkich trudnościach ziemskiej pielgrzymki, ucząc misjonarzy, co mają czynić, a czego unikać i sprawia, że ich wybory mają charakter nadprzyrodzony. Przykładem daru rady jest światło udzielone Danielowi w sprawie Zuzanny i Józefowi egipskiemu, by wyjaśnić sny Faraona. Misjonarze otrzymają ten dar na miarę odrywania się od czysto ludzkiego patrzenia na rzeczy i rodzenia się w nich przekonania o swojej kruchości i niewystarczalności. Otrzymanie tego daru i posługiwanie się nim wymaga pogardy dla samych siebie, odrzucenia miłości własnej i kierowania się w życiu namietnościami. Tylko ten, kto umarł sobie, może w jasny sposób rozpoznawać wolę Bożą względem siebie i innych.

Dar umiejętności sprawia, że misjonarze posiadając znajomość prawd wiary i życia duchowego, tę wiedzę wprowadzają w życie. Ich pobożność staje się wtedy solidna i światła oraz są zdolne do prawidłowego kształtowania swego sumienia. Jest to dar, który wprowadza ich w tajemnice Jezusa, Drogi, Prawdy i Życia, oraz uzdalnia do odróżniania prawdy od fałszu, tego, co sprawiedliwe od niesprawiedliwości. Dzięki niemu posiadają oni proste i jasne spojrzenie, które pozwala widzieć siebie, swoje działanie, swoje pragnienia i myśli w świetle Ducha Świętego. Ten dar wnosi w ich życie wypoczynek w niepokojach duszy, a jego światło pomaga oddalać moc szatana i nie ulegać złu. Sprawia, że stają się oni zdolni uczyć innych szczególnie poprzez własny przykład, żyjąc wiarą żywą, która przemawia i działa.

Dar męstwa uzdalnia misjonarzy do działania wbrew opinii ludzkiej i do ponoszenia ofiar na rzecz świętych wyborów. Uświadamia on, że ten, kto chce się ludziom podobać, nie może być sługą Jezusa. Dar męstwa wspomaga męczenników, dlatego jest tak bardzo potrzebny misjonarzom, by byli zdolni oddawać swoje życie za innych. Podejmując bowiem pracę misyjną, są oni wystawieni na podwójne niebezpieczeństwo. Mogą się dać ponieść naturalnej, niekontrolowanej aktywności albo poddać zniechęceniu. Dlatego potrzebują daru męstwa, który będzie je wspierał w ich słabości i w życiowych walkach.

Dar pobożności jest nieodzowny dla misjonarzy, gdyż jego głównym przedmiotem jest sam Bóg, jako nieskończenie dobry Ojciec i nieskończenie godny miłości. Poprzez dar pobożności Duch Święty odradza w nich dziecięcą miłość do Stwórcy i sprawia, że realizuje się ich duchowa adopcja, jako przybranych dzieci Bożych. Z drugiej



strony dar pobożności pomaga w postępie w miłości bliźniego oraz braterskiej miłości do wszystkich stworzeń. On wyzwala z egoizmu, z obojętności, z nienawiści, a usposabia do czułej miłości. Dar pobożności pomnaża się poprzez wierność modlitwie, która pozwala nawiązać i podtrzymywać dziecięce relacje z Bogiem Ojcem oraz przez intensywne życie sakramentalne.

Dar bojaźni Bożej usposabia misjonarzy do okazywania wielkiego szacunku Bogu i do upodobania w Jego ojcowskiej dobroci. Dzięki temu darowi misjonarze są zdolni oddawać Bogu należną cześć i być Mu posłuszni. Jest czymś naturalnym, że obawiamy się piekła z powodu kary, dlatego w darze bojaźni Bożej otrzymujemy pomoc, by dostrzec konieczność Bożej sprawiedliwości, a jednocześnie pokładać ufność w Bożym miłosierdziu. Dar bojaźni



Bożej winniśmy więc godzić z pokojem i radością, mimo swego skażenia grzechem. Pokój i radość są owocami Ducha Świętego działającego w nas, który zaprasza, by na ten dar patrzeć w sposób nadprzyrodzony, gdyż prowadzi on do dziecięcego lęku przed utratą kochanego ponad wszystko Boga.

Duchowość misyjna posiada również wymiar maryjny. Misjonarze kontynuują misję Maryi na ziemi, tę, którą pełniła towarzysząc w wyprawach apostołskich Jezusa i w pierwotnym Kościele. Maryja uczestniczyła w Odkupieniu świata, dając mu Jezusa.

Duchowość misyjna zakłada, że „Misjonarz jest człowiekiem Błogosławieństw” (RM 91). Jan Paweł II zwraca uwagę, że „znamiennym rysem autentycznego życia misjonarza jest radość wewnętrzna płynąca z wiary” i że „winien [on] być człowiekiem modlitwy kontemplacyjnej i czynu”, albowiem „misjonarz, który nie oddaje się kontemplacji, nie może głosić Chrystusa w sposób wiarygodny” (RM, 91). Apostoł Jezusa mocą swego powołania jest wezwany, aby był kontemplatywnym w działaniu. W jego wewnętrznym zjednoczeniu z Chrystusem życie modlitwy i działalność apostolska powinny tworzyć niepodzielną jedność.

W Encyklice *Redemptoris missio*, na samym początku VIII rozdziału poświęconego w sposób szczególny duchowości misyjnej, Jan Paweł II pisze: „Powołanie misyjne ze swej natury wypływa z powołania do świętości”, a nieco dalej czytamy: „Powszechne powołanie do świętości jest

ściśle związane z powszechnym powołaniem do działalności misyjnej: każdy wierny powołany jest do świętości i do działalności misyjnej” (RM 90). Opierając się na powyższych stwierdzeniach można by powiedzieć, że duchowość chrześcijańska jest ze swej natury duchowością misyjną”.

Świętość zakłada postawę całkowitego otwarcia na Boga i nawiązanie bliskiej więzi z Nim. Powstanie więzi jest następstwem i owocem daru Boga, który wzywa człowieka na spotkanie. Ten z kolei słuchając głosu Boga otrzymuje od Niego życie z Ducha. Jednocześnie Bóg przekazuje człowiekowi zadania i misję kontynuowania Jego dzieła stworzenia i zbawienia. Dlatego pod tym względem nie ma napięcia między życiem wewnętrznym a działaniem zewnętrznym i zaangażowaniem apostolskim.

Duchowość misyjna cechuje się duchem inkulturacji i dialogu. Chrystus przyjmując na siebie ludzkie ciało stał się wszystkim dla wszystkich. Wcielenie Jego orędzia w konkretną kulturę jest istotne dla duchowości misyjnej. Duchowość misyjna prowadzi do autentycznej inkulturacji (RMis, 88). Misjonarz jest powołany do tego, by stać się „bratem wszystkich” (por. RMis, 89). Chrystus, przyjmując ludzkie ciało, usunął wszelkie bariery i ograniczenia pomiędzy tym, co boskie, a tym, co ludzkie. Dzięki Niemu ludzkość nie jest już obca Bogu, ale jest potomkiem i dzie dziecem Jego obietnic (por. Gal 4, 4-7), nie jest już niewolnikiem opanowanym przez grzech (por. J 8, 36).

Dzielenie ludzkiej kondycji z tymi, do których się zostało posłanym, jest procesem, który nigdy się nie kończy. Jest to nieustanny exodus z samego siebie poprzez wyrzeczenia, porażkę i niezrozumienie, jakie się napotyka w wypełnianiu misji – tak jak to się stało z Jezusem. Prawdziwy misjonarz to nie turysta, który doznaje niezwykłych przeżyć pośród obcokrajowców. Każdy, kto naprawdę wcieli się w nową społeczność, musi umrzeć dla siebie.

Chrześcijańska działalność misyjna nie opiera się na ludzkich siłach, dlatego istotnym fundamentem duchowości misyjnej jest modlitwa i kontemplacja. Misjonarz – podobnie jak Jezus – jest człowiekiem modlitwy kontemplacyjnej i czynu (por. RMis, 91). Przepowiadanie misyjne jest wynikiem doświadczenia Boga w Jezusie Chrystusie. Z kolei to doświadczenie czyni gotowymi do prowadzenia dialogu, do rezygowania z ambicji, rywalizacji i zazdrości, dzielenia się bogactwem kulturowym i ekonomicznym. „Przyszłość misji (pisze Jan Paweł II w RMiss, 91) w dużej mierze zależy od kontemplacji. Misjonarz, który nie oddaje

się kontemplacji, nie może głosić Chrystusa w sposób wiarygodny”.

Duchowość misyjna wzywa do specyficznego apostołatu i posługi. W sercu apostołatu misyjnego jest miłość pasterska. Naśladując Chrystusa, miłość ta przybiera różne formy: „troskliwość, godność, współczucie, otwarcie na innych, zainteresowanie ludzkimi problemami” (RMis, 89).

Miłość pasterska jest misyjną drogą do Boga i bliźniego. Jak czytamy w *Pastores dabo vobis*: „Miłość pasterska jest tym przymiotem, dzięki któremu naśladujemy Chrystusa w Jego darze z siebie i w Jego służbie. Miłość pasterska określa nasz sposób myślenia i działania, nasz sposób odnoszenia się do ludzi oraz uzdalnia do przezwyciężenia niepotrzebnego przywiązania do osób oraz rzeczy, barier i podziałów rasowych kastowych lub ideologicznych, tak, by stać się żywym sakramentem Bożej miłości wobec wszystkich, a zwłaszcza ubogich (por. RMis, 88,89; DM, 24).

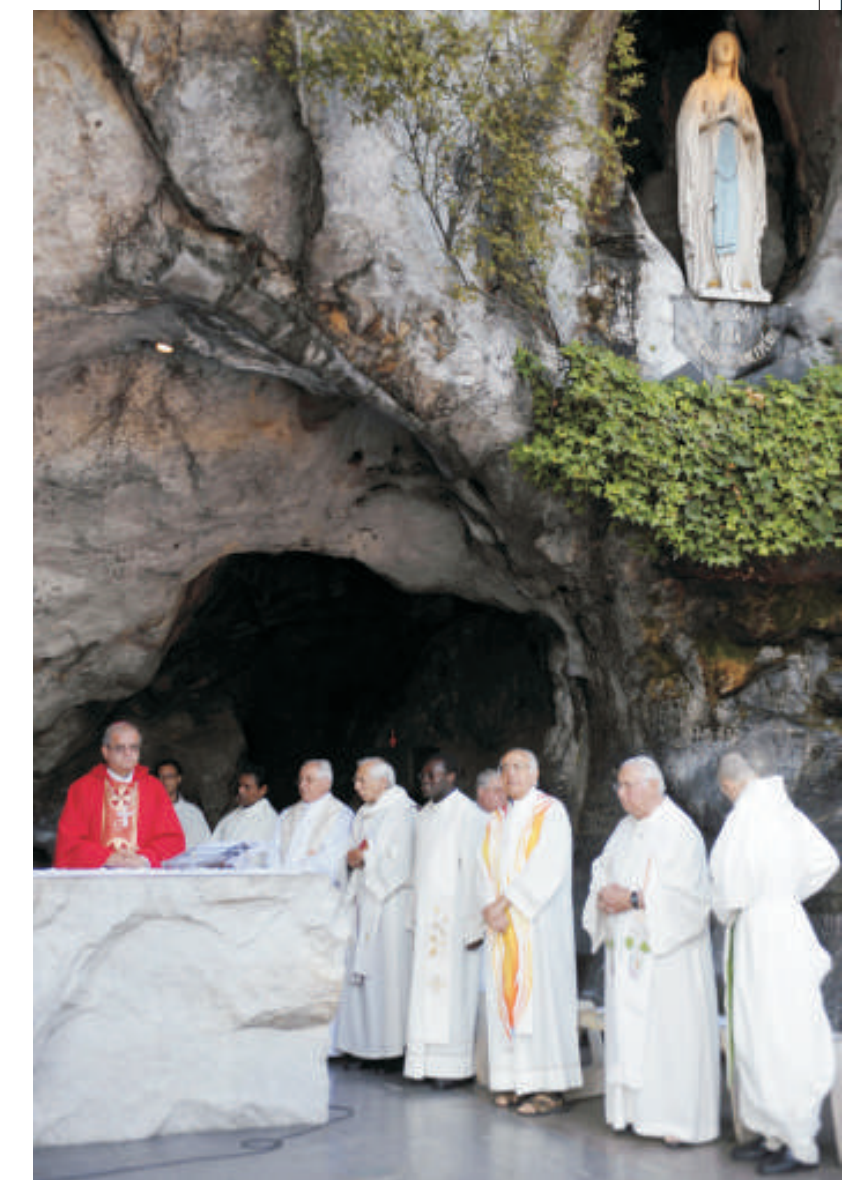
Duchowość misyjna wymaga podążania do Boga i świętości specyficzną drogą. Tę drogę stanowią: Pismo Święte, celebrowanie sakramentów i liturgia. Słowo Boże i liturgię zawsze uznajemy za podstawowe środki służące do prowadzenia prawdziwego życia duchowego, tym bardziej więc są one istotne dla misjonarza, który przepowiada słowo i celebrowanie liturgii.

Wyrzeczenie, samozaparcie i asceza stanowią istotne elementy każdej formy duchowości chrześcijańskiej. Jednakże rodzaj ascetyzmu, do którego praktykowania zostaliśmy wezwani, jest podyktowany szczególną drogą naśladowania Jezusa Chrystusa. Tak więc misjonarz, który naśladuje Jezusa w przepowiadaniu Królestwa Bożego, musi praktykować ascezę w szczególny sposób. Po pierwsze misjonarz musi się pilnie wystrzegać wszelkiej pokusy szukania samego siebie i stawiania siebie na pierwszym miejscu oraz poszukiwania samozadowolenia. Musi dostosować swoją wolę do woli Boga i we wszystkim szukać Jego chwały.

Druga forma ascezy jest związana z posługiwaniem innym. Niedogodności wypraw misyjnych, niezrozumienie ze strony współpracowników itd. – to swoiste formy samozaparcia, wymagane od misjonarza. Musi on zawsze być gotów służyć wszystkim ludziom i uczynić siebie wszystkim dla wszystkich (por. RMis, 88). W końcu duchowość misyjna charakteryzuje się głębokim umiłowaniem Kościoła. Jak Chrystus ukochał Kościół i oddał za niego samego siebie, tak misjonarz pragnie oddać siebie

za Kościół dla dobra wszystkich ludzi (por. RMis, 89). Umiłowanie Kościoła może nawet doprowadzić misjonarza do męczeńskiej śmierci (RMis, 89).

Każdy rodzaj duchowości chrześcijańskiej zakłada przyjęcie swoistej drogi do Boga, ludzkiej dojrzałości i chrześcijańskiego jej dopełnienia. Dla misjonarza całkowite zaangażowanie w działalność ewangelizacyjną Kościoła oraz w to wszystko, co się z nią łączy, prowadzi do ludzkiej dojrzałości i świętości. Tak jak to wyraził Jan Paweł II w *Redemptoris Missio* (90): „Duchowość misyjna Kościoła prowadzi do świętości”.





FATIMA

– PRZYKAZANIE MIŁOŚCI

13 lipca 1917 miało miejsce trzecie objawienie się Matki Bożej w Fatimie. W Cova da Iria, tak jak poprzednio, dzieci – Łucja, Hiacynta i Franciszek – ujrzały nad skalnym dębem znany już im blask światła zwiastujący pojawienie się Matki Bożej.

Każde z objawień fatimskich jest znakiem szczególnej troski Maryi jako Matki wszystkich ludzi – także Matki grzeszników, tych, którzy odchodzą z Kościoła, gubią sens życia, żyją w grzechu, nie umiejąc znaleźć drogi do Jezusa, a także tych, którzy programowo prześladowują chrześcijan, palą kościoły i bluźnią Bogu. Na każdego z ludzi patrzy Ona z miłością i współczuciem, otwierając przed nim swe Serce – ten najbezpieczniejszy port naszych ziemskich tułaczek. Ona, jako pierwsza, w sposób doskonały wypełniła Jezusowe przykazanie miłości i Ona także zaprasza nas do wypełniania tego największego z przykazań.

Bo czymże innym są Jej nadprzyrodzone wizyty – w Lourdes, La Salette, Fatimie? Są głosem miłości Boga, który chce nas tą miłością zarazić. Maryja odwiedza swoje dzieci, prosząc je o współpracę w ratowaniu tych, których życie jest zagrożone potępieniem. W Jej słowach słychać głos Jej Syna: Miłujcie się wzajemnie! Miłujcie waszych nieprzyjaciół, nieprzyjaciół Kościoła świętego! Zróbcie wszystko, co w waszej mocy, by ratować swoich braci i siostry! Wszystko może stać się przedmiotem ofiary w tej intencji – każda modlitwa, każde cierpienie, trud, każde cierpliwe znoszenie niedogodności tego świata, niesprawiedliwych oskarżeń, upokorzeń. Znają ten rodzaj poświęcenia szczególnie ci, którzy z miłości drżeli o czyjeś życie: rodzice, których dziecko było śmiertelnie chore albo wpłątane w sektę, narkotyki czy grupę przestępczą; zakochani w chwili zagrożenia życia ukochanej połowy; dzieci zatroskane o stan zdrowia rodziców; rodzeństwo czuwające przy łóżku swego brata, siostry.

„To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego. Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje. To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali”. J 15, 12-17

„Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają. (...) czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka, i będziecie synami Najwyższego; ponieważ On jest dobry dla niewdzięcznych i złych. Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny”. Łk 6, 27-28. 35-36

Maryja jest tą, która nieustannie wstawia się za grzesznikami jak za swoimi niedomagającymi dziećmi. Nie tylko u Boga, ale i u ludzi. Jeśli bowiem mamy być miłosierni „jak Ojciec jest miłosierny” (Łk 6,36), naszym powołaniem jest przede wszystkim służba na rzecz uświęcenia naszych braci i siostr. Maryja przychodzi do nas jako matka marnotrawnych synów, znająca ich stan upodlenia i nędzy – przychodzi zanim oni sami sięgną dna i odważą się na powrót do domu. Przychodzi do nas jako do ich braci, prosząc: zróbcie wszystko, co w waszej mocy, by ułatwić swemu rodzeństwu powrót do rodzinnego gniazda.

Objawienie z 13 lipca zdaje się podkreślać ten cel maryjnych wizyt w sposób wyjątkowo dobitny. To w tym dniu Maryja pokazała dzieciom stan potępionych. Spotkanie z Maryją rozpoczyna się rozmową z Łucją:

– „Czego sobie Pani ode mnie życzy?” – zapytałam. „Chcę, żebyście przyszli tutaj 13 przyszłego miesiąca, żebyście nadal codziennie odmawiali różaniec na cześć Matki Boskiej Różańcowej, dla uproszenia pokoju na świecie i o zakończenie wojny, bo tylko Ona może te łaski uzyskać. (...) **Ofiarujcie się za grzeszników i mówcie często, zwłaszcza gdy będziecie ponosić ofiary: O Jezus, czynię to z miłości dla Ciebie, za nawrócenie grzeszników i na zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi**”.

Po tym dialogu Maryja ukazała dzieciom piekło i stan dusz, które przez całą wieczność będą cierpieć niewyobrażalne męki. Dzieci były przerażone widokiem stanu tych ludzi: pograżonych w bezgranicznej rozpacz, przeraźliwie krzyczących i wijących się z bólu, którym ustawicznie towarzyszyły postaci szatanów, podobnych do najstraszniejszych bestii.

Po tej wizji Maryja, pełna smutku, rzekła: „Widzieliście piekło, do którego idą dusze biednych grzeszników. Żeby je ratować, Bóg chce rozpowszechnić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Jeżeli się zrobi to, co wam powiem, wielu przed piekłem zostanie uratowanych i nastanie pokój na świecie. (...) Jeżeli moje życzenia zostaną spełnione, Rosja nawróci się i zapanuje pokój, jeżeli nie, bezbożna propaganda rozszerzy swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła, dobrzy będą męczenni, a Ojciec Święty będzie musiał

wiele wycierpieć. Różne narody zginą. Na koniec jednak moje Niepokalane Serce zatriumfuje. Ojciec Święty poświęci mi Rosję, która się nawróci i przez pewien czas zapanuje pokój na świecie.

Kiedy odmawiacie różaniec, mówcie po każdej tajemnicy: O mój Jezus, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba, a szczególnie te, które najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”.

Fatima uczy nas miłości bliźniego, uczy postaw miłosierdzia. Maryja stawia przed nami swoje najbardziej cierpiące i chore dzieci – zagrożone potępieniem. Pokazuje je nam pełna smutku, chcąc sprawić, byśmy i my także wzruszyli się ich losem. Zbiera je z dróg tego świata i wkłada je w nasze ramiona. Jest jak samarytanin z Jezusowej przypowieści, który zabrał pobitego i umierającego biedaka z drogi do Jerycha i zawiózł do gospody, by tam się nim zaopiekowano. „Oddam ci, jak będę wracał” – powiedział do gospodarza (por. Łk 10,35). Jezus mówi te słowa także nam – zrób wszystko, co w twojej mocy i pomóż temu półżywemu bratu, pobitemu przez grzech – wynagrodzę twój trud, gdy wrócę w chwale.

Taka jest nasza wiara – sięgająca wieczności i żyjąca już tu, na ziemi, wiecznością. Taka jest nasza miłość – pełna ziemskiej i nadprzyrodzonej troski o drugiego człowieka. Taka jest nasza nadzieja – na wspólne rodzinne świętowanie w niebie u naszego ukochanego Ojca.



NASZ BUS MIAŁ WYPADEK

27 kwietnia bus, który 5 lat temu mogliśmy nabyć dzięki dofinansowaniu ze środków PFRON, miał wypadek w Głogowie, niedaleko Zamku Książąt Głogowskich i mostu. Wiózł wtedy osoby niepełnosprawne na zabiegi rehabilitacyjne. Dziękujemy Bogu za to, że pomimo całego tragizmu sytuacji nikt z pasażerów nie odniósł obrażeń. Nasz pojazd zatrzymał się w korku przed dużą ciężarówką, niestety, jadący za nim samochód ciężarowy nie zdążył zahamować, w konsekwencji czego przód i tył naszego samochodu został poważnie uszkodzony. Rzecznik stwierdził, iż auto nadaje się do kasacji.

Od kilku miesięcy pozbawieni jesteśmy więc cennego środka lokomocji. Dzięki odszkodowaniu i deklaracji z fundacji Polska Miedź zebraliśmy już większość potrzebnych środków na zakup nowego busa. Potrzeba nam jednak jeszcze ok. 40 tysięcy złotych, by móc zrealizować ten niezbędny zakup.

Dzielę się z Wami tą informacją, licząc na Waszą wrażliwość i wsparcie.

ks Janusz Molski

Dziękuję przy okazji za wszystkie dowody Wszechżywności wobec wspólnoty i Domu Uzdrawienia Chorych, która wyraża się w modlitwie, jak również w pomocy materialnej.



Zapraszamy do

DOMU UZDROWIENIE CHORYCH

im. Jana Pawła II
w Głogowie!

Może i CIEBIE
Jezus powołuje
do życia w naszej
wspólnocie Cichych
Pracowników Krzyża

- do służby dla chorych i cierpiących
- do służby z chorymi i cierpiącymi, aby wspólnie głosić Dobrą Nowinę i ukazywać każdemu zbawczy sens cierpienia.

CZEKAMY NA CIEBIE!

www.cisi.pl

DOM
UZDROWIENIE CHORYCH
im. Jana Pawła II w Głogowie

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

